

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza

KRONIKI MUZEALNE

ludzie, fakty, wydarzenia

Nr 3



Stary Sącz 2002

Towarzystwo Miłośników Starego Sącza

KRONIKI MUZEALNE

ludzie, fakty, wydarzenia

Nr 3

Stary Sącz 2002

Kroniki Muzealne
Wydawnictwo Towarzystwa Miłośników
Starego Sącza
33-340 Stary Sącz, Rynek 6
tel. (0-18) 446 00 94

Zespół redakcyjny:
Jan Koszkul
Andrzej Długosz
Andrzej Nicpoński
Leszek Zakrzewski

Projekt okładki:
Józefa Kamińska

Wydano ze środków własnych
Towarzystwa Miłośników Starego Sącza

Przedstawiamy postać Seweryna Udzieli – starosądeczanina, pedagoga, etnografa, członka Polskiej Akademii Umiejętności, założyciela Muzeum Etnograficznego w Krakowie, patrona satrosądeckiego Muzeum Regionalnego.

opr. Władysław Udziela

Seweryn Udziela **24 XII 1852 – 26 IX 1937**

Gniazdem rodziny Udzielów jest wieś Kamienica w powiecie limanowskim. Stamtąd z końcem XVIII w. przeniósł się do Starego Sącza Mateusz Udziela, który trudnił się ciesielką i wyrabiał gonty. Syn jego, Marcin, pracował w Starym Sączu jako kuśnierz. Zmarł w roku 1879 w wieku ponad 70 lat.

Syn Marcina, a wnuk Mateusza, po ojcu nazwany również Marcinem, urodził się w Starym Sączu w roku 1820. Rodzice jego, tak ojciec jak i matka z domu Migaczówna, mieli ambicję przeznaczyć syna do stanu duchownego. Toteż, nie bez wysiłku, oddali Marcina do szkoły przyklasztornej w Podolińcu na Spiszu, gdzie uczono wszystkich przedmiotów po łacinie. Skończywszy szkołę, wstąpił do nowicjatu zakonu Kanoników Regularnych przy kościele Bożego Ciała w Krakowie. Tu po ciężkiej chorobie podniósł się z bezwładną prawą ręką. Jako kaleka nie mógł dalej pozostawać w nowicjacie i być zakonnikiem. Wyjechał więc do swego rodzinnego miasta – Starego Sącza i tu od roku 1846 był kancelistą w sądzie powiatowym, pisząc doskonale lewą ręką.

Ożenił się w roku 1855 z młodszą od siebie o 19 lat Filomeną Drogosiówną, której matka, Julianna, pochodziła ze starego mieszczańskiego rodu Dobrzańskich. Matężonkowie zamieszkali w domu przy ulicy Węgierskiej nr 244 i tu dwa lata później urodził się pierworodny syn Seweryn.

Dom przy ulicy Węgierskiej był własnością Kaspra Dobrzańskiego. Po ślubie córki Julianny, Dobrzański ofiarował go

swemu zięciowi, Wincentemu Drogasiowi. Po śmierci Drogasia dom pozostał własnością Julianny z Dobrzańskich Drogasiowej, a potem po połowie przeszedł w ręce dwóch jej córek: Filomeny z Drogasiów Udzielowej i Pauliny Drogasiówny. Tę drugą połowę odkupiła Filomena od siostry w roku 1876 za 100 reńskich waluty austriackiej i od tego czasu całość posesji należała do Marcina i Filomeny Udzielów. Tutaj urodziły się dalsze dzieci: Edmund, Marian i Czesława.



Marcin i Filomena Udzielowie z synami: Sewerynem (w środku), Marcinem i córką Czesławą

Fot. I. Mien i Sebald, Kraków ok. 1885

Oprócz tej nieruchomości rodzice Seweryna Udzieli mieli jeszcze jedną, a mianowicie ogród przy ulicy Zafarnej nr 236, ciągnący się od kaplicy św. Rocha do Popradu. Ogród ten przeszedł w ręce Marcina i Filomeny Udzielów na skutek cesji matki Filomeny – Julianny w roku 1868.

Filomena uczyła swego pierworodnego Seweryna czytać na książce do nabożeństwa. Potem uczęszczał przez cztery lata do szkoły ludowej w swym rodzinnym mieście. Lata te przebiegały dzieciom Marcina i Filomeny beztrąsko, od wiosny do późnej jesieni bawiły się w ogrodzie nad Popradem, zbierając kwiaty i puszczając „kaczki” po falach rzeki. Sielanka ta nie trwała długo. W roku 1866 Marcin zachorował i na skutek powikłań stracił słuch. Został w tym roku spensjonowany ze skromną emeryturą wynoszącą 210 złotych reńskich w walucie austriackiej rocznie. Nie wystarczało to na skromne nawet utrzymanie sześciuosobowej rodziny. Toteż matka Seweryna musiała dorabiać, szyjąc

barchanowe kaftaniki, które Seweryn wraz z młodszym bratem, Edmundem, nosili po domach i sprzedawali.

Rodzice Seweryna pragnęli kształcić chłopca dalej. Najbliższa szkoła o poziomie średnim była w Nowym Sączu. Oddanie Seweryna w tym mieście na stancję kosztowałoby zbyt wiele, jak na możliwości jego rodziców, ani też nie kursowały – jak dziś – autobusy. Postanowiono więc przenieść się do Nowego Sącza. Przeniesienie nastąpiło w r. 1869 i rodzina zamieszkała przy ulicy Lwowskiej. W następnym roku Seweryn został zapisany do szkoły realnej, a w roku szkolnym 1872/73 jest kandydatem I roku seminarium nauczycielskiego. Rodzicom Seweryna zależało bowiem, by ich najstarszy syn jak najwcześniej zdobył zawód, aby jak najprędzej mógł zarabiać. Młodsze jego rodzeństwo też należało kształcić, a ze wzrostem dzieci zwiększały się wydatki na jedzenie, ubranie i obuwie.

Po drugim roku seminarium, który Seweryn chlubnie ukończył, szkołę tę przeniesiono do Tarnowa. W dniu 3 sierpnia 1874 roku wywędrował młody chłopiec z węzełkiem w rękę w drogę do Tarnowa. Węzełek nie ciążył mu zbyttnio, matka dała mu na drogę chleb i kawałek sera, a poza tym mieściły się w nim najpotrzebniejsze rzeczy na pierwszy okres pobytu w nowym mieście. Trzeba było tę drogę przebyć pieszo, bo furmanka była za droga, a kolei wówczas nie było.

W Tarnowie zamieszkał Seweryn u chłopca Barucha, mającego gospodarstwo pod mostem. Tu dawał korepetycje młodej latorośli Baruchów w zamian za kwaterę i utrzymanie. Spał na strychu koło komina, nakryty kożuchem gospodarza. Potem kilkakrotnie zmieniał kwaterę i lekcje, które dawały mu utrzymanie. Pilny i pracowity chłopiec zwrócił na siebie uwagę nauczycieli i dyrektora szkoły, toteż na wniosek dyrekcji Wydział Krajowy we Lwowie przyznał mu stypendium roczne w wysokości 80 reńskich.

W czerwcu 1875 zdaje maturę seminaryjną z pierwszą lokatą i wyróżnieniem. Pierwszą posadę nauczycielską otrzymuje w Podgórzu pod Krakowem. Rodziców sprowadza do Krakowa. Tu uczęszcza do gimnazjum św. Anny młodszy brat Edmund, a potem i Marian.

Seweryn chciałby kształcić się dalej, uczęszczać na Uniwersytet Jagielloński. Niestety, nie może pogodzić pracy zarobkowej z nauką, a pracować musi, by dopomagać rodzinie. Po długich wahaniach miłość rodzinna bierze górę, poświęca swą karierę dla młodszego rodzeństwa. Dzięki jego pomocy kształci się młodszy brat, Edmund, który kończy wydział prawa ze stopniem doktora, później Marian studiuje medycynę i uzyskuje doktorat na tym fakultecie, a siostra, Czesława, kończy krakowskie seminarium nauczycielskie.

Seweryn nie rezygnuje całkiem z nauki. Uczy się w domu wieczorami, dokształca się w zawodzie nauczycielskim. We wrześniu 1876 zdaje z wyróżnieniem egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół ludowych, a cztery miesiące później egzamin kwalifikacyjny dla nauczycieli szkół wydziałowych, uzyskując jako niespełna dwudziestoletni młodzieniec pełne wykształcenie nauczycielskie.

Z końcem października 1877 r. obejmuje posadę nauczyciela w Zakładzie fundacji Stanisława hr. Skarbka w Drohowyżu. Jest to szkoła dla sierot. Seweryn poświęca się swej pracy bez reszty. Poza zajęciami obowiązkowymi sporządza kolekcję owadów i minerałów. W kolekcji znajduje się 450 gatunków chrząszczy i 80 gatunków motyli, nie licząc błonkówek i muchówek. Studiuje życie różnych zwierząt i w związku z tym hoduje w trzech oddzielnych pokojach puchacza, sówki, jeża, padalca, jaszczurki, żaby, węże i różne gąsienice. Oprócz tego opracowuje zlecony mu przez Towarzystwo Pedagogiczne podręcznik do nauki stylistyki w szkole ludowej.

Wyniki pracy Seweryna znalazły uznanie u kuratora fundacji skarbkowskiej, co daje Sewerynowi znaczną satysfakcję. Przyznana mu nagroda w wysokości 40 reńskich pozwala na wyjazd w czasie wakacji do rodziny, za którą tęskni.

Mimo uznania przełożonych Seweryn nie chce się wiązać z Zakładem w Drohowyżu na stałe. Szkoła jest własnością prywatnej fundacji i nie zabezpiecza emerytury swym pracownikom w sposób praktykowany w szkołach państwowych, a Seweryn wie, że każdy rok pracy tutaj odsuwa o rok prawa do zaopatrzenia emerytalnego. Toteż przyjmuje propozycję objęcia tymczasowej posady kierującego nauczyciela szkoły w Raniżowie pod Rzeszowem. Przebywa tu

krótko, bo tylko trzy miesiące (20 X 1878 – 31 I 1879) i odchodzi żegnany z żalem przez miejscową ludność, u której zdobył sobie uznanie za swą pracę mimo tak krótkiego pobytu. Przechodzi na posadę nauczyciela do Ropczyc. Tu zatrzymuje się na czas dłuższy (1 II 1879 – 28 II 1884). Dostaje tu stabilizację. Na rok obejmuje posadę kierownika trzyklasowej szkoły w Lipniku pod Białą (obecnie Bielsko Biała) z językiem wykładowym niemieckim, którą porzuca ze względu na trudności zaaklimatyzowania się w środowisku kolonistów niemieckich i wraca na swoją stałą posadę w Ropczycach, gdzie uczy od roku 1885 do 1888.

W Ropczycach jest czynny społecznie. Pierwsza praca, którą się zainteresował, to ochrona zwierząt. Zorganizował więc na tutejszym terenie Oddział Towarzystwa Ochrony Zwierząt, zatwierdzony przez namiestnictwo galicyjskie w lutym 1880 r. Sprawozdania z działalności Oddziału zamieszcza w „Miesięczniku galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie”. W roku 1882 walne zebranie członków Towarzystwa Ochrony Zwierząt uchwaliło wyrażenie uznania dla Seweryna za jego działalność na polu opieki nad zwierzętami.

Wkrótce po przybyciu do Ropczyc, widząc, że młodzież szkolna i pozaszkolna waha się beczynnie, czasem nawet ze szkodą dla siebie i otoczenia, zorganizował wypożyczalnię książek dla dzieci i ludu. W roku 1880 zawierała ona ponad 300 tomów, co w owych czasach było bardzo wiele. Jest kierownikiem i bibliotekarzem zarazem.

Poza tym jest czynnym członkiem Kółka Pedagogicznego, na jego zebraniach wygłasza referaty i odczyty z zakresu metodyki nauczania. Opracowanie takich wykładów zabiera Sewerynowi wiele nocnych godzin.

W roku 1881 staraniem Seweryna powstaje w Ropczycach Oddział Towarzystwa Pedagogicznego, którego sekretarzem zostaje – nie kto inny, lecz Seweryn.

Sam przeżył trudny okres nauki, rozumie więc doskonale biedę i trud młodych chcących zdobywać wiedzę. Stara się wszelkimi siłami dopomagać takim młodym entuzjastom. Organizuje więc Komitet, który później w roku 1881 przekształcił się w Stowarzyszenie Niesienia Pomocy Biednym Uczniom, którego zadaniem było gromadzenie środków mate-

rialnych na pomoc dla biednej młodzieży. Stowarzyszenie zostaje zatwierdzone przez Namieśtnictwo 15 października 1881 roku. Statut Stowarzyszenia był dziełem Seweryna. Sekretarzem została jego koleżanka, Helena Piotrowska.

Młody, pełen entuzjazmu i pomysłowości nauczyciel stara się rozszerzyć działalność oświatową przez zorganizowanie i otwarcie czytelnia dla ludu. W lutym 1883 roku wydziela z biblioteki dla młodzieży i ludu książki przeznaczone dla starszych. Biblioteka będzie odtąd obsługiwać tylko dzieci szkolne oraz nauczycielstwo (książki o treści pedagogicznej). W oparciu o ten księgozbiór powstaje czytelnia, w której, oprócz wypożyczalni książek i czytania indywidualnego czasopism odbywają się w każdą niedzielę wykłady popularne i odczyty. Zajmuje to Sewerynowi dwie godziny urwane z niedzielnego wypoczynku.

Organizując czytelnię zwraca się Seweryn z prośbą o pomoc do Krakowskiego Towarzystwa Oświaty Ludowej, którego wiceprezesem jest Adam Asnyk, a sekretarzem adwokat krajowy dr Wilhelm Daglez.

Wydział tego Towarzystwa idzie Sewerynowi na rękę, ofiarując czytelnia 68 książek, które wzbogacają bibliotekę. Znajdują się w niej już 203 tomy, a ilość wypożyczonych książek w ciągu pierwszych trzech miesięcy wynosi 911.

Seweryn planuje dwuletnie kursy, obejmujące szeroki program. Na program ten składają się następujące działy:

1. Historia Polski
2. Nauka o ziemi i wszechświecie
3. Nauki przyrodnicze
4. Higiena
5. Gospodarstwo rolne (chów bydła i koni, sadownictwo, warzywnictwo i pszczelarstwo)
6. Najpotrzebniejsze wiadomości z ekonomii, polityki, etyki.

Program działalności czytelnia można znaleźć w artykule zamieszczonym w „Przeglądzie Rzeszowskim” nr 23 z dnia 11 listopada 1883 r. Kursy te są pierwowzorem organizowanych wiele lat później Uniwersytetów Ludowych (Dalki koło Gniezna w roku 1921).

Seweryn stara się o prelegentów z miejscowej inteligencji i pozyskuje ich ośmiu. W dniu 4 listopada 1883 r. następuje uroczyste otwarcie zimowego kursu oświaty w Czytelni. W otwarciu tym uczestniczyła cała miejscowa elita z marszałkiem powiatu, starostą, naczelnikiem sądu, burmistrzem i całą radą gminną, gronem nauczycielskim i pełną salą słuchaczy. Otwarcia kursu dokonał Seweryn zagajając uroczystość, a następnie wygłaszając odczyt oparty na własnych badaniach pt. „O pierwotnym stanie okolicy Ropczyc i osiedleniu się tutaj ludności”. Kursy oparte na wyżej wymienionym ramowym programie odbywały się corocznie od jesieni do wiosny, do chwili opuszczenia Ropczyc przez Seweryna w roku 1888.

Seweryn uważał zawód nauczycielski za jeden z najszczytniejszych. „W naszych rękach spoczywają przyszłe losy narodu – pisał w liście do jednej z koleżanek w dniu 21 II 1882 – My jesteśmy sternikami nawy, w której płynie naród w przyszłość. Dopłynie do szczęścia, dobije do brzegu ziemi obiecanej wcześniej lub później, to zasługa nasza lub wina...”

W innym liście, skierowanym do nauczyciela, Mieczysława Kownackiego, pisze: „...odkąd tylko dowiedziałem się, że żyję na świecie, odtąd to życie jest ciągiem pracy, jest pasmem walk i chociaż jeszcze do dziś nadziei zwycięstwa nie straciłem, przychodzą mi nieraz myśli, że tak będzie do śmierci...” (30 XI 1879 r.).

Istotnie – praca jest treścią całego życia Seweryna. Działalność zawodowa i społeczna zajmują mu czas bez reszty. Towarzyskich stosunków prawie nie utrzymuje, nie pije, nie pali – każdy zaoszczędzony grosz przesyła matce.

Cieszy się wielkim mirem wśród kolegów – nauczycieli, toteż na konferencji nauczycieli z powiatów pilźnieńskiego i ropczyckiego, która odbyła się w dniach 5 i 6 lipca 1887 wybrany został na trzy lata reprezentantem stanu nauczycielskiego do Rady szkolnej Okręgowej. Wspomina o tym krakowska „Nowa Reforma” w numerze 135 z dnia 10 lipca 1887.

Rada Szkolna Krajowa, przystępując do reformy szkolnictwa ludowego w Galicji, ogłosiła konkurs na zaplanowanie podręczników szkolnych i planów nauczania. Wśród innych do konkursu zgłosił się Seweryn Udziela i odniósł niebywały sukces: jako młody jeszcze nauczyciel został wez-

wany do Lwowa, gdzie przez kilka miesięcy z polecenia wiceprezydenta Bobrzyńskiego pracował nad organizacją szkolnictwa, metodyką nauczania i podręcznikami dla szkół ludowych.

Całokształt pracy Seweryna nie uszedł uwagi jego przełożonych, wynikiem czego było zamianowanie go na wakuujące stanowisko inspektora szkolnego okręgowego na powiaty grybowski i gorlicki z siedzibą w Gorlicach, dokąd przeniósł się w połowie 1888 roku wraz z rodziną. W roku 1884 ożenił się bowiem ze swoją koleżanką i współuczestniczką jego prac społecznych, nauczycielką, Heleną Piotrowską.

Seweryn Udziela, zostawszy inspektorem szkolnym, nie poniechał pracy społecznej. Była ona inspirowana jego wewnętrzną potrzebą, musiał działać dla innych, egoizm był obcym jego naturze. W Gorlicach na tym nowym stanowisku był do roku 1893. Potem osiedlił się w Wieliczce (1893 – 1900), następnie w Podgórzu (1900 – 1922).

Po przybyciu na każde nowe miejsce pracy zakładał „Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Nauczycieli Ludowych”, które niejedną rodzinę nauczycielską ratowały w potrzebie. Przy swych inspekcjach w terenie, gdy tylko stwierdził nędzę w domu któregoś z nauczycieli, co rychlej starał się poprawić jego byt. Zakładał Oddziały Towarzystwa Ochrony Zwierząt oraz Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie, którego był inspiratorem. Oddziały tego Towarzystwa pomagały mu często w uzyskiwaniu materiałów etnograficznych, publikowanych czasem po skompletowaniu i szczegółowym opracowaniu.

W roku 1904 wstąpił do Koła Spiskiego, którego został prezesem i był nim do wybuchu pierwszej wojny światowej w roku 1914. Było to stowarzyszenie konspiracyjne, a miało na celu szerzenie świadomości narodowej na Spiszu i Orawie, które po 357 latach przynależności do Polski zostały obsadzone przez Austrię w czasie Konfederacji Barskiej w r. 1769 i oddane Węgrom. Ludność tamtejsza zagrożona została madziaryzacją. Koło Spiskie zbierało podręczniki szkolne w zakresie szkoły ludowej i średniej, kompletowało z nich biblioteczki i wysyłało przez „zieloną granicę” na miejsce przeznaczenia. Zaopatrywało również młodzież z tych ziem

studiującą na uniwersytecie w Peszcie w dzieła naszych wybitnych poetów i prozaików. Praca ta nie poszła na marne. Wychowani pod wpływem Koła nieliczni intelektualiści szerzyli wokół siebie wiedzę o polskiej Macierzy.

Seweryn Udziela był czynnym członkiem tak zasłużonego dla polskości Towarzystwa Szkoły Ludowej, które swą działalnością obejmowało obszary byłej Kongresówki i na Śląsku, organizując tu polskie szkółki. Jako inspektor szkolny w okresie swej działalności doprowadził do budowy ponad 50 szkół ludowych, co przez zagęszczenie sieci szkolnej umożliwiło naukę dużej ilości dzieci chłopskich.



fol. A. Pawlikowski, Kraków 1903

Interesował się sprawą podniesienia położenia ekonomicznego ludności wiejskiej przez ożywienie przemysłu ludowego, m.in. opiekował się kursem szycia gorsetów i strojów ludowych (Charkówka, pow. Krosno – 1912, Kamień, pow. Nisko – 1914) oraz współdziałał z Oddziałem Towarzystwa Popierania Przemysłu Ludowego Małopolski Zachodniej i Śląska.

Osobnym rozdziałem życiorysu Seweryna Udziela jest jego praca piśmiennicza. Zdawałoby się, że przy tylu zajęciach zawodowych i społecznych czasu na nie nią znajdzie. Lecz są przecież wieczory i noce, których część można poświęcić na notowanie spostrzeżeń, spisywanie wrażeń przeżytych w ubiegłym dniu, czytanie licznych książek i w końcu na pracę publikatorską.

Do pisania ciągnęło Seweryna od najmłodszych lat. Będąc w tarnowskim seminarium nauczycielskim próbował

swych sił – jak wielu młodych ludzi – pisząc wiersze, które skrzętnie notował w specjalnie przeznaczony na ten cel książce, oprowionej w czarne płótno.

Jako 22-letni młodzieniec ogłasza drukiem pierwszą swą rozprawkę pod tytułem „Sowa – sówka”, drukowaną w „Miesięczniku galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt” (1879), przedrukowaną w czasopiśmie „Chata” w tymże roku. Za pierwszą pracą idą inne, tak z dziedziny przyrodniczej („Szczygieł”, „Zmyślność szerszeni”, „Muzykalność nietoperzy” i wiele innych, jak i z dziedziny zawodowej, nauczycielskiej. Publikuje je w lwowskim miesięczniku „Szkoła”, w krakowskiej „Nowej Reformie”.

Zainteresowania Seweryna Udzieli etnografią zaczynają się podczas jego pracy nauczycielskiej w Ropczycach. Zaczyna tu zbierać pieśni z Ropczyc i sąsiednich wsi, które w pierwszych latach pobytu w tym mieście przekazuje geografowi i etnografowi, prof. Bronisławowi Gustawiczowi w ilości ok. 1000 sztuk. Pierwsza praca etnograficzna Udzieli została ogłoszona drukiem w „Miesięczniku galicyjskiego towarzystwa ochrony zwierząt we Lwowie” w roku 1886, pt. „Gusta, przesady i przepowiednie z życia zwierząt, zebrane między ludem w okolicy Ropczyc”. Niedługo potem wychodzi poważna praca Udzieli pt. „Materiały etnograficzne z Miasta Ropczyc i okolicy”, wydrukowana w „Zbiorze wiadomości do antropologii krajowej”, t. X w wydawnictwie Akademii Umiejętności w Krakowie, a następnie w latach 1890 – 1892 wychodzi w tymże wydawnictwie pod tytułem „Lud polski w powiecie ropczyckim w Galicji” w pokażnej objętości 320 stron. Za tymi pierwszymi jaskółkami następują dalsze prace drukowane w czasopismach poświęconych ludoznawstwu, jak „Wista” i „Lud”, w prasie codziennej i periodycznej oraz w oddzielnych książkach. Prace etnograficzne opierał na badaniach terenowych w powiatach: ropczyckim, bieckim, rzeszowskim, gorlickim, grybowski, sądeckim, krakowskim, chrzanowskim i wielickim, poświęcając nadto wiele czasu studiom nad Żywiecczyną, Beskidem Śląskim i ziemią Lasowiaków (pow. kolbuszowski i niski). Prowadził je przez półwiecze, a oprócz tego potrafił wciągnąć do współpracy spory zastęp ludzi, szczególnie nauczycieli i młodzież. Rezultatem tak pomyślanej pracy zbierackiej były ogromne materiały, które potem ogłaszał drukiem. Prócz wymienio-

nych prac należy wspomnieć o wydanej pracy „Tyniec pod względem topograficzno-etnograficznym” w 1892 r., jak również „Topograficzno-etnograficzny opis wsi polskich w Galicji” (1903), które uznane zostały za wzorowe tego typu prace. W roku 1905 jest redaktorem, wspólnie z K. Podkańskim, miesięcznika „Lud”, który za jego redakcji prowadzony jest wzorowo. Porządkuje materiały pośmiertne Oskara Kolberga i wydaje z całym pietyzmem dla wielkiego etnografa jego „Górny Śląsk” (1906) i „Tarnów – Rzeszów” (1910). Prócz wielu innych opracowań, jak „Wisła w folklorze”, „Dwanaście legend i podań spod Krakowa” (1899), „Świat nadzmysłowy ludu krakowskiego mieszkającego po prawym brzegu Wisły” (1898-1900), monografii „Krakowiacy” (1924) nie brakło prac z terenów bliskich jego sercu, z rodzinnej Sądeckiżyny. Pisze „Opowiadania ludowe ze Starego Sącza” w latach 1894 – 1896, które drukuje w miesięczniku „Wisła”, „O strojach, budowlach i naczyniach w Sądeckiżynie” – Kraków 1905, „Strój świąteczny wieśniaka z Podegrodzia” – zamieszczony w „Ludzie” tom XI – 1905, „Kuśnierstwo w Starym Sączu” w czasopiśmie „Przemysł – Rzemiosło – Sztuka”, Kraków III 1923.

Dążąc do szerzenia oświaty wśród ludu pisze niewielkie broszurki, sprzedawane po jarmarkach i kolportowane przez nauczycielstwo. Razem ze swym przyjacielem, Stanisławem Pallanem, organizuje wydawnictwo 20-stronicowych książeczek w cenie 2 centy i sam wprzęga się do pracy autorskiej. Pisze broszury: „O ziemię”, „Wypadek na wsi”, „Pielgrzymka do nieba”, „Jak to Szymon chciał dogonić słońce”, „Kłopoty i uciechy gospodarza z Kwiatkowiniec”. Do pracy tej zaangażował kilku współpracowników, między innymi swą żonę („Cudowna lekarka”). W ciągu dwóch lat (1893-1894) wyszło w tym wydawnictwie 240.000 książeczek popularnych. Wydawnictwo musiano zlikwidować z powodu zbyt niskiej ceny sprzedaży, która nie pozwalała na wkałkulowanie kosztów kolportażu.

W ciągu swej działalności pisarskiej i publicystycznej ogłosił Udziela drukiem ponad 280 prac. Z nie opublikowanych prac, ze względu na wielkie koszty, warto wymienić słynną „Tekę sądecką”, zawierającą plansze barwne strojów sądeckich. Teka ta, budząca zachwyty wielu zagranicznych i krajowych etnografów, znajduje się w Muzeum Etnograficznym w Krakowie.

Praca Udzieli „Materiały etnograficzne z miasta Ropczyc i okolicy” otworzyła mu drogę do najwyższej w kraju instytucji naukowej, jaką była Akademia Umiejętności (później Polska Akademia Umiejętności).

Na posiedzeniu Komisji Antropologicznej Akademii, które odbyło się w dniu 11 grudnia 1889 r., członek tej Komisji, Oskar Kolberg, postawił wniosek, poparty przez sekretarza Komisji, o przyjęcie w poczet członków – mającego już pewien dorobek naukowy 32-letniego Seweryna Udzieli. Wniosek został przyjęty i w „Roczniku Akademii” za rok 1890 figuruje jego nazwisko jako członka. Nie jest on członkiem biernym. Jego żywotność i prężność torują mu drogę do stanowisk funkcyjnych w Akademii. W roku 1902 zostaje delegowany, wraz z artystą malarzem Włodzimierzem Tetmajerem i dyrektorem Muzeum Narodowego w Krakowie Feliksem Koperą, do współpracy z Komisją Sztuki, celem „najsukuteczniejszej pracy w badaniach budownictwa ludowego”.^x

W roku 1903 zostaje powołany na członka Komisji Fizjograficznej. W roku następnym obejmuje funkcję sekretarza Komisji Antropologicznej, pełniąc tę funkcję przez długie lata. W roku 1920 Komisja Antropologiczna powierza mu, poza stanowiskiem sekretarza, redakcję działu etnograficznego w wydawanych „Materiałach Antropologicznych, Archeologicznych i Etnograficznych” (MAAE). W roku 1926 powstaje Komisja Etnograficzna, której zostaje wiceprzewodniczącym. W roku 1927 doznaje dalszego zaszczytu powołania go na członka czwartej już z rzędu Komisji, a mianowicie Komisji Geograficznej. Z ramienia dwóch Komisji – Etnograficznej i Geograficznej jest współredaktorem „Przewodnika II Zjazdu Geografów i Etnografów w Polsce”.

Na posiedzeniach poszczególnych komisji referował swe prace etnograficzne, fizjograficzne i topograficzne. Przedstawiał prace przygotowane do druku, z których część drukowała Akademia w swych wydawnictwach. Nawiązał bliskie kontakty z wieloma profesorami Uniwersytetu Jagiellońskiego, członkami poszczególnych Komisji. Stosunki przyjacielskie łączyły go przede wszystkim z prof. dr Julianem Talko-Hrynciewiczem, prof. dr Włodzimierzem Demetrykiewiczem, prof. dr Franciszkiem Bujakiem i innymi członkami Akademii.

^x Rocznik PAU za rok 1902/1903, s. 119.

Od chwili zainteresowania się etnografią marzył Seweryn Udziela o stworzeniu bazy badań etnograficznych, która by była koordynatorem prac etnograficznych, ośrodkiem tej dziedziny nauki. Ośrodkiem tym miało być muzeum etnograficzne. Zaczął gromadzić okazy sztuki ludowej, widocznej w budownictwie, sprzętach, strojach ludowych. Zbierał przedmioty wytwarzane przez lud, a związane z kultem i ze zwyczajami świątecznymi, narzędzia rolnicze i sprzęt gospodarski. Robił fotografie budynków, obrzędów i poszczególnych typów ludzkich, interesował go świat duchowy tych ludzi, ich wierzenia, zabobony i bajki.

Zebrane okazy magazynował w domu, później – gdy ich ilość zwiększyła się znacznie – w jednej ze szkół podgórskich. Dzięki znajomości z Feliksem Koperą uzyskał możliwość ulokowania części swych zbiorów w Muzeum Narodowym w krakowskich Sukiennicach (1905). Niedługo jednak cieszył się tym pomieszczeniem, gdyż rozrastające się Muzeum Narodowe samo nie miało miejsca na ulokowanie swych zbiorów sztuki. I znów zbiory Seweryna Udzieli powędrowały do jego mieszkania i do pomieszczeń w szkole im. Jana Długosza. Ale myśli utworzenia samodzielnego muzeum etnograficznego nie poniechał. Postanowił skorzystać z rozbudzenia się w społeczeństwie uczuć narodowych i patriotycznych, jaki ogarnęły ludność Galicji w związku ze zbliżającą się pięćsetną rocznicą zwycięskiej bitwy z zakonem krzyżackim pod Grunwaldem. Utworzył wraz ze swymi przyjaciółmi komitet organizacyjny Towarzystwa Muzeum Etnograficznego. Komitet ów w dniu 9 lipca 1910 r., a więc w przededniu uroczystości grunwaldzkich ogłosił w prasie krakowskiej odezwę do społeczeństwa, wzywającą ludzi dobrej woli do ofiar na rzecz utworzenia w Krakowie samodzielnego muzeum etnograficznego. Osiągnięto zamierzony cel i powstało na razie małe, ale samodzielne muzeum w lokalu przy ul. Studenckiej (1911). Ponieważ lokal był już od początku niewystarczający, rozpoczął Udziela starania wraz z innymi członkami Towarzystwa Muzeum Etnograficznego o przydzielenie przez władze krajowe lokalu poseminaryjnego im. św. Michała na wzgórzu wawelskim. W piśmie skierowanym do Wydziału Krajowego we Lwowie konieczność przydzielenia gmachu na Wawelu motywował m.in. w sposób następujący: „...Sądzi-my, a spodziewamy się, że nasz sąd podziela ogół społeczeństwa, że w Polsce Kraków, a w Krakowie Wawel jest naj-

odpowiedniejszym miejscem dla polskiego Muzeum Etnograficznego, skoro wszyscy wiemy i czujemy, że w ludzie tkwi najstarsza nasza przeszłość i najsilniejsza nadzieja na przyszłość. Godzi się nam dzisiaj przed majestat królewskiego zamku na Wawelu dopuścić Muzeum Ludoznawcze, jak niegdyś w czasach bolesławowskich i kazimierzowskich był sam lud przed oblicze monarsze dopuszczony. Dzisiaj muzeum ludoznawczego nie ma, a powołać je może jutro do życia, stworzyć z niczego jedno słowo: Wawel, rzucone w polskie społeczeństwo”.

Powyższe argumenty trafiły do przekonania Wydziału Krajowego i Sejmu, który w lutym 1914 uchwalił oddanie Towarzystwu Muzeum Etnograficznego na 20 lat budynek seminarium duchownego im. św. Michała na Wawelu. Budynek był w opłakany stanie, co Udzieli nie zraziło. Mimo braku środków materialnych przystąpiono z entuzjazmem do prowizorycznego wyremontowania przydzielonego gmachu, opierając się na pomocy finansowej różnych władz i instytucji, do których Udziela potrafił trafić.

Był gmach, posypały się dary i depozyty do Muzeum z całej Polski. Wojna, która wybuchła w 1914 roku, zahamowała na kilka lat rozwój muzeum. Po wojnie muzeum rozwijało się szybko. W 1925 roku posiadało już ok. 12.000 eksponatów, z czego 4.000 ofiarował sam twórca muzeum, podjęto wydawnictwa etnograficzne, stało się pracownią dla adeptów etnografii. Mimo że zawsze borykano się z poważnymi trudnościami finansowymi, udostępniono zbiory muzealne bezpłatnie wycieczkom szkolnym, co nie było dotąd praktykowane w żadnej tego rodzaju instytucji. Wyremontowane 14 sal wypełnione zostały eksponatami, a te, które się nie mogły w nich pomieścić, czekały w skrzyniach na swą kolej.

Seweryn Udziela w biedzie przebijający się przez życie w dniach swej młodości, garnący się chciwie do wiedzy, którą twarde warunki życia odsuwały odeń, mimo braku wyższego wykształcenia znalazł się w Polskiej Akademii Umiejętności, między luminarzami wiedzy, wielce przez nich szanowany i ceniony. Stało się to dzięki jego wytrwałej pracy, której hołdował całe życie. Do swego najmłodszego, ukochanego dziecka – Muzeum Etnograficznego na Wawelu

chodził codziennie, niezależnie od stanu pogody. A gdy już siły iść nie pozwalały na wawelskie wzgórze, jechał tam dożką, aż pod stopnie schodów Muzeum.

Mimo powszechnego uznania w sferach naukowych, zawsze był skromny, nigdy nie wysuwał się naprzód, chowając się raczej w cieniu innych, według niego – godniejszych. Toteż, kiedy zaproponowano mu wykłady etnografii na Uniwersytecie, miał powiedzieć: „Wielki to dla mnie zaszczyt – ta propozycja, lecz czy ja mogę ją przyjąć, ja, który nie mam za sobą studiów uniwersyteckich, kiedy każdy ze studentów ma wyższe ode mnie wykształcenie? Nie, nie mogę przyjąć tej propozycji!”

Starał się pomagać wszystkim w miarę swych możliwości. Jego życie było jedną ofiarą składaną na ołtarzu kraju, społeczeństwa i ludzkich jednostek. Jeszcze w ostatnich tygodniach swego życia myślał komu by pomóc. Dawał swym córkom, opiekującym się nim wykaz adresów, pod które polecał wysyłać po kilkanaście przekazów na kilkudziesięci-złotowe sumy. Adresatami byli starzy emeryci – nauczyciele żyjący w niedostatku.

Na dzień czy dwa przed śmiercią polecił poprosić do siebie ówczesnego prezesa Towarzystwa Muzeum Etnograficznego, prof. dr Jana Stanisława Bystronia. Wręczył mu dwa legaty, jeden na 24.351 zł – przeznaczony na budowę gmachu muzealnego, drugi na 7.338 zł – na budowę osiedla muzealnego (skansenu) w Lesie Wolskim. Kwoty te zebrał z darów i subwencji przez długie lata, on, który nigdy w życiu nie doznał dostatku. Po wręczeniu legatów, wiedząc, że Muzeum, dzieło największe jego życia ma być zabezpieczony, mógł już zamknąć oczy na wieczność.

Praca Seweryna Udziela była ceniona przez społeczeństwo i rząd za jego życia. Został członkiem honorowym wielu towarzystw, by tylko wymienić przykładowo: Towarzystwa Ludoznawczego we Lwowie (maj 1926), Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego (maj 1936). Został wyróżniony szeregiem odznaczeń państwowych, a wśród nich Złotym Krzyżem Zasługi i Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta (1925).

Walne zgromadzenie członków Towarzystwa Muzeum Etnograficznego, odbyte w dniu 6 XI 1937 r. nadało założonemu przezeń muzeum nazwę „Muzeum Etnograficzne im. Seweryna Udzieli w Krakowie”. Urząd Wojewódzki Krakowski wpisał tę nazwę do rejestru stowarzyszeń i związków w dniu 28 lipca 1938 r. na mocy decyzji Wojewody krakowskiego Nr S.S.XI/1/KRM/6/38.

„Udziela (...) nie szukał jakiegoś taniego efekciarstwa w swych pracach, nie wyszukiwał w terenie wiadomości dostosowanych do pewnych empirycznych założeń, ale z wielką sumiennością wiernie odtwarzał to, co widział i słyszał. Dlatego też prace Seweryna Udzieli zachowają na zawsze trwałą wartość, jako bardzo obiektywne zdjęcie etnograficzne ludu małopolskiego z końca XIX wieku”.^x

Seweryn Udziela został pochowany na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie.

Pogrzeb tego zasłużonego obywatela i uczonego stał się manifestacją uczuć serdecznych, jakie żywili do zmarłego uczeni polscy, przyjaciele i znajomi. Nad mogiłą stanął imieniem rządu Rzeczypospolitej wicewojewoda Małaczyński, a przemawiali imieniem Ministerstwa Oświaty kurator Stypiński, imieniem Polskiej Akademii Umiejętności prof. dr Kazimierz Dobrowolski, imieniem Towarzystwa Muzeum Etnograficznego prof. dr Tadeusz Seweryn, a w imieniu przyjaciół – ks. Machay.

Poza tym w pogrzebie wziął udział rektor UJ, wiceprezes Akademii Umiejętności, prof. dr Henryk Hoyer, sekretarz generalny Akademii Umiejętności, prof. dr Stanisław Kutrzeba, prof. UJ dr Władysław Semkowicz, rodzina zmarłego, zastępy przyjaciół i znajomych zasłużonego Polaka.

*(materiały z archiwum
Muzeum Regionalnego
w Starym Sączu
Nr TM-XII-17/1)*

^x prof. dr Adam Fischer, „Lud” t. XXXV, 1937, s. 23-28.

*Jan Gryźlak
autor i bohater tych
wspomnień – ma dzi-
siaj prawie 88 lat.
Mieszka w Barcicach
koło Starego Sącza.
W roku 1999 zdobył
I nagrodę w ogólno-
polskim konkursie
pt. „1 września 1939 r.
byłem nauczycielem
i co dalej...?” ogłoszo-
nym przez Związek
Nauczycielstwa Polskie-
go i „Głos Nauczycielski”.
Oto właśnie ten tekst.*



foto. Wojciech Chmura (Dziennik Polski)

Praca i satysfakcja

1 września 1939 r. byłem nauczycielem i co dalej...?

Urodziłem się w wigilię 1914 roku w Cyganowicach – dzisiaj jest to rolnicza dzielnica Starego Sącza. Pochodzę z ubogiej chłopskiej rodziny. Ojciec dorabiał jako furman. Nie miałem więcej jak 6 lat, kiedy zacząłem mu pomagać w gospodarstwie. Najpierw pasiałem krowy. Gdy byłem w klasie VI – z powodu poważnej choroby taty – sam siąłem zboże. W domu było nas sześcioro, czterech braci i dwie siostry. Rodzice ledwo wiązali przysłowiowy koniec z końcem. Szkołę podstawową i Seminarium Nauczycielskie ukończyłem w Starym Sączu. Codziennie przez wiele lat chodziłem pieszo ok. 3,5 km. Mama z tatą mogli zapewnić średnią szkołę tylko mnie i najmłodszej siostrze, Krystynie. Najstarsza – Marcjanna zaliczyła szkołę gospodarczą w Podegrodziu. Później przez lata znana była w Starym Sączu jako osoba wspaniale gotująca i piekąca ciasta, dzięki czemu była proszona do przygotowywania uczt weselnych w całej okolicy.

Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu. Dzisiaj po tej słynnej placówce pozostała tylko pamiątkowa tablica i kurtzące się z roku na rok grono absolwentów. A była to szkoła

bardzo solidna. Pracowali w niej wspaniali i przezacni profesorowie, pod wodzą dyrektora, który był świetnym wychowawcą i organizatorem. Dzięki tym ludziom odkryłem w sobie zdolności muzyczne i sportowe, a także zamiłowanie do turystyki. Uczyłem się dobrze, ale – niestety – praca w gospodarstwie rodziców angażowała mi niemal każdą wolną chwilę. To nie pozwalało na jeszcze lepsze wyniki.

Na czwartym i piątym kursie – tak się to kiedyś mówiło – ja i moi koledzy poznawaliśmy język łemkowski. Wkrótce się ta umiejętność okazała nader przydatna. Oto po maturze wszystkich nas władze rozrzuciły po łemkowskich wioskach. Ja trafiłem do szkoły w Izbach w powiecie gorlickim, tuż przy granicy ze Słowacją. Ojciec zawiózł mnie na miejsce furmanką. Jechaliśmy wiele godzin. I tak już potem było, że tato dwa razy do roku, albo mnie przywoził, albo też przed wakacjami zabierał do rodzinnych Cyganowic. Obejrzałem wieś. Bardzo duża, położona w Beskidzie Niskim. Ludzie wyznania prawosławnego. 190 dzieci w szkole i w pierwszym roku nas dwóch nauczycieli. A później przez 24 miesiące pracowałem sam. Obowiązywały dwa języki: polski i łemkowski (zbliżony do ukraińskiego, do dzisiaj wśród łemków, podobnie jak między etnografami, trwa spór, czy mamy tu do czynienia z osobną nacją, czy też z grupą Ukraińców).

Klasy miałem łączone: pierwsza z drugą, trzecia z czwartą. Dodam, że do kl. III dzieci uczęszczały przez dwa lata, a do IV - trzy. Po takich siedmiu latach uczniowie kończyli obowiązek szkolny i dalej już praktycznie nie mieli szans na kontynuację nauki. Szkołka – mała, drewniana, z jedną izbą lekcyjną. W wielkich ławach mieściło się po szesnaście osób. Nie było w budynku wody, o łazience nawet nie marzyłem. Ubikacje – to była typowa wygodka w rogu podwórka. Słowem – warunki niezwykle prymitywne.

Jedynymi pomocami naukowymi były tablica i kreda, którą kupowałem za własne pieniądze. Dzięki kolegom, którzy uczyli w Zakopanem, założyłem bibliotekę, która miała 60 książek. To była prawdziwa duma, nie tylko moja, ale i mieszkańców wsi. W całej gminie Śnietnica była to pierwsza szkolna biblioteka. Zarobki miałem skromne – 130 zł miesięcznie. Zatrudnienie – od września do końca czerwca. Wakacje – na wikcie u mamy. Ludzie w Izbach byli prości, ale i dobrzy, chętni do pracy społecznej. 80 proc. stanowili analfabeci. Udało się mi nawiązać z nimi kontakt. Wspólnie wybudowaliśmy boisko sportowe. W szkole założyłem chór i kapelę. Z za-

miłowania do muzyki, sportu i turystyki doskonaliłem się w tych specjalnościach, zdobywając później wiele sukcesów.

Szczególnie turystyka szkolna i indywidualna odegrała w moim życiu dużą rolę. Przemaszerowałem Karpaty od Czantorii po Howerlę. Powspinałem się po tatrzańskich turniach, współorganizowałem rajdy, zloty, obozy wędrownie, w tym dla młodzieży ze szkół, w których później pracowałem. Zamiłowanie do górskich wędrowek pozostało mi niemal do dzisiaj. Jeszcze niedawno zimą przypinałem narty i spacerowałem po trasach biegowych.

Wróćmy jednak do Izb. Po trzech latach pracy w tej miejscowości pożegnałem się z jej mieszkańcami. Do woja marsz! Dostałem powołanie na roczną służbę w Szkole Podchorążych Rezerwy w Krakowie. Staż odbyłem w 16 pp w Tarnowie. Wkrótce jako kapral podchorąży wyszedłem do cywila. W roku szkolnym 1937/38 pracowałem w Sietnicy, a w roku 1938/39 – w Rzepienniku Suchym koło Biecza. Tu znowu założyłem i prowadziłem chór szkolny oraz bibliotekę Towarzystwa Szkoły Ludowej. Biblioteka – to była drewniana szafka zawierająca kilkadziesiąt książek, które były wymieniane co dwa miesiące. To była piękna akcja kulturalna prowadzona wtedy społecznie przez nauczycieli. Temu przedsięwzięciu patronował gorąco nasz Związek.

Aż nadszedł tragiczny 1 dzień września 1939 roku. Agresja hitlerowskich Niemiec na Polskę. 3 września zameldowałem się w macierzystym 16 pp w Tarnowie. W Podchorążówce zdobyłem specjalność – obsługa działek przeciwpancernych 37 mm o zaprzęgu konnym. Dwa konie ciągnęły takie działko. W plutonie mieliśmy dwanaście sztuk tej broni. Naszym oddziałem dowodził porucznik. Było nas ponadto trzech kaprali podchorążych – kolegów z tej samej szkoły w Krakowie oraz 48 żołnierzy. Mieliśmy 24 konie pociągowe. Wbrew głozoneму powszechnie hasłu: „silni – zwarci – gotowi” zostaliśmy bardzo nędźnie wyposażeni, uzbrojeni i odziani. Poszliśmy na front bez hełmów, bagnetów, prowiantu, żelaznych porcji, apteczek. Z 80. pociskami na działko i 20. przypadającymi na jeden karabin. Bez broni maszynowej, bez pistoletów.

5 września wyruszyliśmy z Tarnowa. Dozbrajaliśmy się po drodze. Zabieraliśmy broń porzuconą przez dezertersów, rozbitków i poległych. Od razu spotkały nas dwie przykre niespodzianki. Pierwsza – tragiczna, nasz 16 pułk został w krwawych walkach pod Pszczyną całkowicie rozjechany i zniszczony w 90 procentach przez niemieckie czołgi. Zginęli pra-

wie wszyscy dowódcy. Na wieść o tym, wykorzystując nadarzającą się okazję, zdezerterował nasz porucznik, jak się okazało było on pochodzenia niemieckiego...

Po rozmowie z kolegami, jako najstarszy wiekiem, objąłem dowództwo. Nie mieliśmy kontaktu z przełożonymi z pułku. Włączyliśmy się do walki, osłaniając różne oddziały Wojska Polskiego od ataków niemieckich czołgów na trasie: Bochnia, Dębica, Rzeszów, Mościska, Przemyśl, Żółkiew. Zniszczyliśmy siedem czołgów. W Krakowcu niedaleko tej ostatniej miejscowości okazało się, że nie mamy już amunicji do dział i karabinów. Co byłoby robić? Ze łzami w oczach dokonaliśmy dzieła zniszczenia broni. Bo przecież o uzupełnieniu zaopatrzenia nie mogło być mowy. Konie wypuściliśmy luzem w lesie. Postanowiliśmy jednak dalej walczyć. Podzielił się na trzy oddziały – pod wodzą kaprali podchorążych – by przebić się do broniącego się jeszcze Lwowa.

Moja grupa – 14 żołnierzy – po przejściu lasami kilkunastu kilometrów – wpadła w zasadzkę ukraińskich bojów, którzy chcieli nas powiesić na drzewach. Taki los spotkał wtedy wielu polskich żołnierzy. To był okropny widok – wiszące nagie ciała. Od niechybnej śmierci uratował nas – taki paradoks historii – patrol niemieckich motocyklistów, którzy rozpędzili naszych niedoszłych oprawców i zabrali nas do niewoli. Było to tuż przed pamiętnym 17 września, kiedy Armia Czerwona od wschodu dokonała agresji na Polskę. Tak to Związek Radziecki stał się współnikiem Hitlera. Grubo po wojnie dowiedziałem się, jaki był los dwóch pozostałych grup moich towarzyszy broni. Nazwiska kolegów znalazłem na listach katyńskich. Wpadli w ręce Ruskich i przeszli męczeńską drogę, podobnie jak kilkanaście tysięcy polskich oficerów i podoficerów, więźniów Starobielska, Kozielska i Ostaszkowa...

Dzisiaj mogę powiedzieć, że miałem szczęście, że trafiłem do niemieckiej niewoli, choć było to 5,5 roku strasznej próby życia. Szeregowi zostali po roku przemianowani w cywilnych robotników – o ograniczonych prawach. Na ramieniu bluzy nosili „ozdobę” w postaci żółtego trójkąta – do kontroli. Podoficerów i podchorążych pędzono o głódzie i chłódzie od obozu do obozu. Do ciężkich prac fizycznych na drogach, torach, autostradach, mostach, zaporach wodnych, w kamieniołomach, kopalniach, fabrykach broni.

Moja obozowa odyseja wyglądała mniej więcej tak (wypisuję z małego notesu, w którym rejestrowałem sobie różne fakty i który przechowuję do dzisiaj jako cenną pamiątkę).

kę): Lammsdorf – budowa obozu, Blankenhain – praca na roli, Herzfeld w Turyngii – budowa autostrady, Ternberg koło Klagenfurtu – budowa zapory wodnej, Linz – Herman Goering Werke – fabryka cyklonu B – morderczego gazu stosowanego w obozach koncentracyjnych... Podczas robót doznałem ostrego zapalenia wyrostka robaczkowego. Zostałem przewieziony do macierzystego stalagu w Gneixendorf niedaleko Kremsu. Chorobę zaleczono, choć konieczna była operacja. Później z tego powodu omal nie przeniosłem się do lepszego ze światów.



Rodzinne zdjęcie ze strażakami z Holandii, którzy wraz z Janem Gryźlakiem otrzymali 11 kwietnia 2001 r. tytuły Honorowych Obywateli Gminy Ryto.
Fot. Piotr Gryźlak (Dziennik Polski)

Niespodziewanie zostałem wybrany sekretarzem męża zaufania polskich jeńców wojennych. Po jego wyjeździe do Francji – koledzy powierzyli mnie tę funkcję, którą pełniłem aż do wyzwolenia. Październik 1944 roku. Pewnego dnia do naszego obozu przywieziono ok. 60 żołnierzy z powstania warszawskiego. Byli to przeważnie harcerze z Szarych Szeregów. Chłopcy w wieku od 14 do 17 lat. Wspaniali, niezwykle bojowi. Opowiadali nam długo o swoich wojennych losach. Zajęliśmy się nimi wszyscy. Dożywiłiśmy ich, napawali otuchą i pędzili do... książek, do nauki na różnych kursach, które tam

zorganizowaliśmy, w tym także językowych. Książki i całą bibliotekę (kilka tysięcy tomów) zapewnił nam Międzynarodowy Czerwony Krzyż z Genewy, a zwłaszcza nasz wspaniały przyjaciel i opiekun szwedzki pastor John Berg. Wszyscy ci chłopcy z powstania przeżyli niewolę. Większość wróciła do kraju, ukończyła szkoły średnie, studia i do dzisiaj pracują oni na poważnych stanowiskach. Z niektórymi do dzisiaj mam miły kontakt. Mnie pozostał po nich stary poźółtkły przedwojenny banknot 100 zł, na którego awersie czarnym atramentem powstańcy z AK napisali mi słowa podziękowania za ojcowską opiekę. Pod tymi kilkoma zdaniem figurują podpisy. Bardzo sobie cenię tę pamiątkę.

Wiosną 1945 roku. Kiedy armia radziecka zdobywała już Wiedeń i parła w górę Dunaju nas jeńców w grupach wypędzono z obozu. Szliśmy po kilkaset osób eskortowani przez esesmanów z psami. Skierowano nas w stronę Bawarii. Nie zapewniono praktycznie żadnej żywności. Tak wędrowaliśmy przez miesiąc. Od głodowej śmierci uratował nas nasz niezawodny opiekun dr John Berg, który w połowie drogi przywiózł nam w samochodach Czerwonego Krzyża paczki z żywnością. Odszukał nasze grupy w lasach, wertepach i uratował paręnaście tysięcy ludzi. To taki cichy bohater tej wojny.

Pragnę tu podkreślić niezwykle skuteczną i dobrze zorganizowaną pomoc MCK z Genewy. Od połowy 1943 roku kilka milionów jeńców wojennych różnych narodowości, w tym i Polaków, otrzymywało bezpłatną pomoc, aż do wyzwolenia. To wsparcie pozwoliło nam przeżyć. Niemcy – kiedy zaczęli przegrywać wojnę – zupełnie „odpuścili” żywienie jeńców. Tu taka dygresja: tylko Rosjanie nie otrzymywali pomocy, bowiem Stalin nie podpisał Konwencji Genewskiej i tym samym skazał na śmierć tysiące radzieckich jeńców, z których prawie połowa zmarła z głodu i chorób. A reszta, która przetrwała, po wojnie z nakazu Józefa Wisarionowicza została wywieziona na „białe niedźwiedzie”, do gułagów, do niewolniczej pracy. Za okazaną nam pomoc serdeczne dzięki należą się Międzynarodowemu Czerwonemu Krzyżowi i kilkunastu tysiącom wolontariuszy, którzy bezinteresownie kierowali tą gigantyczną akcją. Za uratowane mi życie odwdzięczyłem się później, pracując społecznie i zakładając szkolne koła PCK.

Nasza wędrówka do Bawarii trwała ponad miesiąc. Przechodząc przez Braunau – rodzinne miasto Hitlera, przekroczyliśmy Inn. W lesie pod Ranshoffen zgromadzono kilka-

mnie już wcześniej optała, a nawet dała na mszę w intencji mojej duszy. Przyszła bowiem do rodzinnych Cyganowiczów, że nie przetrwałem stalagu. Mama – prosta kobieta – napisała mi wzruszający list, po którym nie miałem wątpliwości co muszę zrobić: „Wracaj synku do kraju, dość tej włości. Tu brakuje nauczycieli. Wracaj do szkoły, do polskich dzieci”. To zdecydowało. Błyskawicznie podjąłem decyzję o powrocie. Mimo ostrego sprzeciwu mojego dowództwa, które mnie chciało zatrzymać w Anglii.

Wspaniałe było pożegnanie przez mera portu w Edynburgu. Pożegnanie z angielskimi druhami. Odpłynąłem z grupą innych podobnych do mnie, którym zamarzył się powrót do domu. Wylądowaliśmy w Gdyni. Tam odprawiały nas fanfary, toasty, a tu powitali... ubecy. W chamski sposób pod bagnetami wypędzili nas ze statku do odrutowanego pociągu towarowego. Takimi wagonami hitlerowcy wozili ludzi do obozów koncentracyjnych. Gdybyśmy w tym momencie mogli wrócić na statek, pewnie byśmy to učinili... Tak witała ojczyzna żołnierzy – bohaterów, którzy poza jej granicami walczyli o nią... Trafiliśmy do obozu po jeńcach wojennych niedaleko Gdańska. Nie mogliśmy się spotkać z rodzinami. Mnie gdzieś z oddali mignęła sylwetka szwagra - Wojtka, który specjalnie przyjechał ze Starego Sącza, żeby mnie powitać. Tylko mi zdołał ukradkiem podać rękę przez podwójne zasieki z drutów kolczastych...

Czuliśmy się, jakbyśmy ponownie wpadli do niewoli. Tym razem polskiej – niestety. Trzymali nas za drutami długich dziesięć dni. Znosiliśmy różne szykany, rewizje, badania, przesłuchania, obelgi. Traktowano nas jak zdrajców albo też szpiegów. Wreszcie nastąpił przełom. A już traciliśmy nadzieję. Bramy obozu zostały otwarte. Jesteście wolni – usłyszeliśmy. I tak towarowym pociągiem – już bez drutów – wróciliśmy do domów. Po prawie ośmiu latach tułaczki.

26 czerwca 1947. Przystanek kolejowy w Barcicach koło Starego Sącza. Wjechał pociąg. Wskoczyłem na peron. Przy torach stoi moja rodzina, są przyjaciele, koledzy. Radość nie do opisania. Zdziwiły mnie – mimo doświadczeń ostatnich dni – słowa niektórych moich druhów: – Po coś ty bracie tu wrócić na taką biedę i poniewierkę? Można by teraz zapytać: – Po co? Ja jednak nigdy tego kroku nie żałowałem, a Bóg so-wicie mnie za to wynagrodził. Nie żałowałem nawet wtedy, gdy smutni panowie z UB, nachodzący mnie od czasu do

czasu, wymusili na mnie, bym przestał korespondować z moim przyjacielem z Anglii Harrym Williamsonem...

Wkrótce zgłosiłem się do Inspektoratu Szkolnego, gdzie trafiłem na znanych mi z różnych kursów dokształcających pracowników. Dostałem pracę w Rytrze. Tu spędziłem następnych 17 lat. Przywitała mnie stara drewniana szkoła, o dwóch zaledwie izbach lekcyjnych i skromnym mieszkanku dla kierownika. Obwód oświatowy obejmował cztery wioski, w sumie ponad 600 dzieci. W Domu Ludowym, odległym o 500 metrów od szkoły, urządziliśmy cztery klasy. Odtąd wszystkie przerwy spędzaliśmy z koleżankami i kolegami nauczycielami na wędrowce z budynku do budynku. Grono pedagogiczne liczyło osiem osób. Była to zgrana paczka doświadczonych wychowawców.

Kierowniczką szkoły, Maria Muzyczka, uciekła z Hrubieszowa na Sądcecczyznę przed aresztowaniem. Była to świetna matematyczka o dużych zdolnościach organizacyjnych. Wspaniały człowiek, wzór nauczyciela i dyrektora. Przyjęła mnie jak syna i traktowała jako swego „adiutanta” i pomocnika w rozmaitych pracach społecznych. Zwłaszcza przy budowie nowej pięknej szkoły i adaptacji zniszczonej żydowskiej willi „Podhale” na Dom Nauczyciela, w którym zamieszkało dziesięć rodzin. Bardzo wiele zawdzięczam pani Marii, sporo się od niej nauczyłem.

Wkrótce ożeniłem się z Józefą – nauczycielką polonistką pochodzącą z sąsiednich Barcic – która także pracowała w Rytrze. Przez kilkanaście lat mieszkaliśmy w „Podhalu”. Urodziło się nam czworo dzieci, trzech synów i córka, bardzo udanych. Dzisiaj – po studiach – pracują i piastują stanowiska. Cieszę się z pięciu wnuczek i sześciu wnuków. To wspaniałe dzieciśka. W roku 1963 przenieśliśmy się do Barcic, do domu rodzinnego małżonki. Józia zmarła w roku 1995.

Ale wróćmy do Rytra. W szkole uczyłem wychowania fizycznego, a w dwóch szkołach – angielskiego. Było tak do czasu, kiedy uznano, że nie należy uczyć polskiej młodzieży burżuazyjnego języka... W roku 1948 nadszedł czas walki z analfabetyzmem. Była to olbrzymia i udana akcja rządowa, oparta wyłącznie na aktywności szkół, dyrekcji i nauczycieli, pracujących za minimalne ryczałty. Bardzo gorąco i intensywnie pomagał nam w tym ZNP.

Zostałem pełnomocnikiem akcji w gminie Piwniczna, gdzie procent analfabetów przekraczał liczbę 70. W dwóch wsiach: Podmakowica i Wierchomla Mała wynosił – aż trudno

czasu, wymusili na mnie, bym przestał korespondować z moim przyjacielem z Anglii Harrym Williamsonem...

Wkrótce zgłosiłem się do Inspektoratu Szkolnego, gdzie trafiłem na znanych mi z różnych kursów dokształcających pracowników. Dostałem pracę w Rytrze. Tu spędziłem następnych 17 lat. Przywitała mnie stara drewniana szkoła, o dwóch zaledwie izbach lekcyjnych i skromnym mieszkanku dla kierownika. Obwód oświatowy obejmował cztery wioski, w sumie ponad 600 dzieci. W Domu Ludowym, odległym o 500 metrów od szkoły, urządziliśmy cztery klasy. Odtąd wszystkie przerwy spędzaliśmy z koleżankami i kolegami nauczycielami na wędrowce z budynku do budynku. Grono pedagogiczne liczyło osiem osób. Była to zgrana paczka doświadczonych wychowawców.

Kierowniczką szkoły, Maria Muzyczka, uciekła z Hrubieszowa na Sąddecką przed aresztowaniem. Była to świetna matematyczka o dużych zdolnościach organizacyjnych. Wspaniały człowiek, wzór nauczyciela i dyrektora. Przyjęła mnie jak syna i traktowała jako swego „adiutanta” i pomocnika w rozmaitych pracach społecznych. Zwłaszcza przy budowie nowej pięknej szkoły i adaptacji zniszczonej żydowskiej willi „Podhale” na Dom Nauczyciela, w którym zamieszkało dziesięć rodzin. Bardzo wiele zawdzięczam pani Marii, sporo się od niej nauczyłem.

Wkrótce ożeniłem się z Józefą – nauczycielką polonistką pochodzącą z sąsiednich Barcic – która także pracowała w Rytrze. Przez kilkanaście lat mieszkaliśmy w „Podhalu”. Urodziło się nam czworo dzieci, trzech synów i córka, bardzo udanych. Dzisiaj – po studiach – pracują i piastują stanowiska. Cieszę się z pięciu wnuczek i sześciu wnuków. To wspaniałe dzieciśka. W roku 1963 przenieśliśmy się do Barcic, do domu rodzinnego małżonki. Józia zmarła w roku 1995.

Ale wróćmy do Rytra. W szkole uczyłem wychowania fizycznego, a w dwóch szkołach – angielskiego. Było tak do czasu, kiedy uznano, że nie należy uczyć polskiej młodzieży burżuazyjnego języka... W roku 1948 nadszedł czas walki z analfabetyzmem. Była to olbrzymia i udana akcja rządowa, oparta wyłącznie na aktywności szkół, dyrekcji i nauczycieli, pracujących za minimalne ryczałty. Bardzo gorąco i intensywnie pomagał nam w tym ZNP.

Zostałem pełnomocnikiem akcji w gminie Piwniczna, gdzie procent analfabetów przekraczał liczbę 70. W dwóch wsiach: Podmakowica i Wierchomla Mała wynosił – aż trudno

uwierzyć – 100 procent. W ciągu dwóch lat w 12 wsiach i mieście zorganizowaliśmy 18 kursów, które trwały 24 miesiące. Ten czas spędziłem jako wędrowiec. Nadzorowałem bowiem organizację nauki, wizytowałem, uczestniczyłem w egzaminach, zaopatrywałem szkoły w naftę do lamp (nie było jeszcze elektryczności), kredę, itd... Jaka była wartość tego przedsięwzięcia – niech określi pewne zdarzenie. Po egzaminie w Rytrze w niedzielę po mszy podeszła do mnie 60-letnia kobieta, absolwentka kursu i pokazując książeczkę do modlenia, podziękowała mi serdecznie: – Po raz pierwszy się samodzielnie modliłam do Boga. A i za pana też nie zapomniałam się pomodlić. Dziwię się, że teraz w Polsce o tej akcji nawet pies z kulawą nogą nie wspomni...

W Rytrze mocno zaangażowałem się w szkolną i pozaszkolną działalność sportową. Założyliśmy jeden z pierwszych w powiecie nowosądeckim Ludowy Zespół Sportowy. Wybudowaliśmy piękny stadion (wspólnie ze szkołą), 2 skocznie narciarskie, 15 km tras do narciarstwa biegowego. Powołaliśmy w klubie LKS "Poprad" sekcję narciarską. Wkrótce przyszły też wyniki. Wspaniały trener, mój przyjaciel, bohaterski kurier i partyzant z czasów wojny, Roman Stramka wychował 3 reprezentantki Polski i olimpijczyka w narciarstwie klasycznym. Zginął tragicznie 1 września 1965 roku w wypadku drogowym.

Na początku lat 50. pomyślałem o własnym dokształceniu. Za zgodą Ministerstwa Oświaty zorganizowaliśmy roczny Wyższy Kurs Nauczycielski Wychowania Fizycznego. Zajęcia odbywały się w soboty i niedziele. Byłem jednym z organizatorów kursu, a potem jego wójtem. Szkolenie rozpoczęło 35 osób, a ukończyły – 32. Zasiliły one poważnie nieliczną kadrę wf w powiecie. Dziewięcioro z nas ukończyło AWF w Krakowie, ja zaś eksternistycznie AWF w Warszawie. Wkrótce założyliśmy w Nowym Sączu pierwszy w Polsce Szkolny Powiatowy Ośrodek Kultury, który – pod inną nazwą Międzyszkolnego Ośrodka Sportowego – do dzisiaj działa.

Przeszedłem wiele specjalistycznych szkoleń w sporcie. Efektem podnoszenia kwalifikacji są uprawnienia instruktora gimnastyki, narciarstwa, sędziego narciarskiego (międzynarodowego), sędziego lekkiej atletyki, siatkówki. Byłem członkiem komisji wf przy GKKFIT, Rady Powiatowej, Wojewódzkiej i Głównej Zrzeszenia LZS, przewodniczącym Komisji Rewizyjnej Okręgu Polskiego Związku Narciarskiego w Krakowie, a przez 4 kadencje (16 lat) radnym Powiatowej Rady Narodowej.

Wpadłem w wir pracy społecznej w różnych dziedzinach. Kiedy raz zrobiłem sobie „remanent” funkcji i doliczyłem się 28, postanowiłem ich ilość ograniczyć. Bo we wszystko starałem się angażować, nie chciałem być figurantem. Jeszcze dzisiaj działam w kilku organizacjach.

Po 17 latach „orki” w Rytrze, po zamieszkaniu w Barciach, na prośbę kolegi z ławy szkolnej Władysława Łasińskiego, przenieśliśmy się do Szkoły Podstawowej nr 2 (ćwiczeń) w Starym Sączu. Władek był dyrektorem tej placówki, a ja jego zastępcą. I zaczęła się harówka w nowym miejscu pracy, w miejscu mojego urodzenia. Staraliśmy się z kolegami nauczycielami prowadzić też masową działalność sportową. Powołaliśmy pierwszy w kraju Miejsko-Gminny Komitet Kultury Fizycznej, którego zostałem prezesem.

Po 3 latach zostałem wizytatorem wf w Inspektoracie Oświaty w Nowym Sączu. Zaczął się kolejny nowy rozdział w moim życiu. Podlegały mi 192 szkoły. W ciągu 10 lat pracy nie zdążyłem być tylko w dwóch... Oprócz prowadzenia tzw. nadzoru pedagogicznego, skoncentrowałem się na inwestycjach sportowych w szkołach i LZS. Skrzyknąłem grono fachowców, przyjaciół, sponsorów. Udało się nam znaleźć sporo środków finansowych. Zdarzyło mi się nawet w późniejszych latach trafić do Aleksandra Kwaśniewskiego – który był szefem sportu i pomógł przy budowie niektórych obiektów na Sądecczyźnie.

Efektom naszej pracy było wybudowanie (w większości w czynnie społecznym – dzisiaj to taka niemodna nazwa) 62 obiektów sportowych, w tym wielu stadionów, sal gimnastycznych, boisk do gier zespołowych, tras narciarskich, skoczni. Udało się nam wykorzystać wspaniałą atmosferę i zainteresowanie społeczeństwa w czasie prowadzenia tzw. eksperymentu sądeckiego. Zdobyliśmy przychyłność ówczesnych władz administracyjnych, dyrektorów szkół. Zapaliliśmy do pracy nauczycieli wychowania fizycznego, którzy wraz z młodzieżą przepracowali setki godzin, aby mieć własne boiska, sale, stadiony. Pędziłem to „bractwo” do roboty, aż mi nieraz było ich żal. Rewanżowałem się przydziałami odzieży sportowej, sprzętu, którego chronicznie brakowało.

Zbliżał się rok 1974 – czas przejścia na emeryturę. Na pożegnanie wybudowałem w Nowym Sączu – na bagnisku i śmietniku – piękny Międzyszkolny Stadion Sportowy – prawie społecznie. Pomogli dobrzy ludzie, rodzice, włączyły się warsztaty szkolne. Obiekt – do dzisiaj odwiedzany przez tysiące

młodych i starych sądeczan – otrzymał imię Romana Stramki, o którym już wspominałem. On – niezawodny przyjaciel młodzieży, sportu, wspaniały zawodnik, trener, gorący patriota, jest patronem stadionu.

Władze administracyjne i sportowe wysoko oceniały moją działalność, choć nie włączałem się specjalnie do polityki, nie nosiłem też legitymacji, która ułatwiałaby zawodowy awans i otwierała drzwi decydentów. Zebrałem „czapkę” odznaczeń wszelkiego rodzaju. Miałem wielu przyjaciół, ale też byli ludzie, którzy mi zazdrościli sukcesów. Wśród nich – także niektórzy moi przełożeni. Trzech z nich, afiszując się przyjaźnią do mnie, chętnie utopiłoby mnie w szklance wody. Ich szpetne posunięcia było mi znane. Dzisiaj nie ma ich wśród nas. Niech im ziemia lekką będzie.



17 stycznia 2002 r. w Domu na Dołkach Jan Gryźlak został udekorowany medalem 55-lecia Zrzeszenia Ludowe Zespoły Sportowe. Aktu dekoracji dokonali: znany działacz LZS, członek władz krajowych tej organizacji, Aleksander Giertler i burmistrz Starego sącza, Marian Kuczaj. Fot. Wojciech Chmura (*Dziennik Polski*)

Wspomnę jeszcze o kilku ważnych wyróżnieniach, jakie otrzymałem. Bardzo sobie cenię tytuły: Zasłużony Nauczyciel PRL (mimo złych skojarzeń z PRL), Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej, Zasłużony Działacz Turystyki, LZS, SZS, PTTK, PZN. Otrzymałem też złotą odznakę ZNP. Do Związku należę od 66 lat. Obecnie pracuję aktywnie w Ognisku Emerytów Nauczy-

cieli w Starym Sączu. Z sekcją turystyki ogniska jeździmy na wycieczki po całej Polsce kilka razy w roku.

Kiedy dzisiaj z perspektywy sędziwego już wieku spoglądam na swoje życie, cieszę się, że przyniosło mi ono wiele satysfakcji i radości. Oprócz pieniędzy – bo za nimi nigdy nie gonilem i nie były moim celem. Wydaje mi się, że dobrze służyłem Ojczyźnie, Bogu i ludziom, a zwłaszcza dzieciom.

Na zakończenie mojego wspomnienia, pragnę przytoczyć dwa zdarzenia, które przyniosły mi prawdziwą radość. Miesiąc po przejściu na emeryturę w roku 1974 działacze sportowi i nauczyciele wf w Nowym Sączu zgotowali mi wspaniałe podziękowanie i pożegnanie. Był szampan, odśpiewano „sto lat”. Przypięto mi na rękę wspaniały szwajcarski zegarek, który już 25 lat odmierza mój czas. Wręczono puchar i przepiękny artystyczny dyplom (wykonany przez mego brata Stanisława Szafrana) z dedykacjami i podpisami od wszystkich zebranych. Kiedy jest mi smutno, sięgam po ten dyplom i odczytuję nazwiska – pedagogów, z którymi spędziłem tyle dobrych i ciężkich chwil. Większość z nich ukończyła studia na AWF. Wtedy pożegnaliśmy się po marynarsku: – Tak trzymać koledzy! I trzymamy się razem...

Niedawno odwiedził mnie niespodziewanie pewien postawny pan w sile wieku. Zapytał, czy go pamiętam? Musiałem zrobić dziwną minę, więc nie czekając na odpowiedź rzekł: – Jestem Andrzej Ptak – wychowanek ryterskiego Domu Dziecka. Przypomniałem sobie, to był chłopak jak szóstka, wysportowany, jeden z najlepszych wśród „nadziejaków” – tak w Rytrze nazywano dzieci z Domu Dziecka, który nosił nazwę "Nadzieja". U nas skończył szkołę podstawową, liceum i studia sportowe – w Krakowie. Był jednym z najlepszych polskich skoczków o tyczce, wicemistrzem kraju. Od kilkunastu lat mieszka w Austrii, gdzie jest trenerem i.a. kadry narodowej. Byłem zaskoczony tą wizytą gościa z Wiednia.

– Przyjechałem panu podziękować – powiedział – że zachęcił mnie pan do sportu, do nauki, do studiów na AWF. Cały czas był pan moim idolem. Nie zmarnowałem życia, mam ceniony zawód, szczęśliwą rodzinną gromadkę. Serdecznie za to panu dziękuję.

Andrzej, ile razy teraz przyjeżdża do Polski, zawsze mnie odwiedza. Te jego słowa podziękowania i odwiedziny, bardziej mnie wzruszyły niż kiedyś przed laty przypinany do marynarki Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski.

Jan Gryźlak



**STANISŁAW
KRÓLIKOWSKI
(1889 – 1966)**

Różne były losy i czyny starsządeczan w okresie drugiej wojny światowej. Jedni walczyli na różnych frontach i jako bohaterowie odznaczeni byli najwyższymi, bojowymi odznaczeniami, drudzy zwiążali się z podziemnym ruchem oporu i oddziałami partyzanckimi, wielu ginęło w hitlerowskich obozach koncentracyjnych. Byli też tacy, którzy poświęcili się kształceniu młodych w tajnych kompletach nauczania. A na obczyźnie gdzie dane im było spędzić lata okupacji? Właśnie o takim człowieku chcemy opowiedzieć.

Stanisław Królikowski urodził się dnia 6 listopada 1891 r. w Starym Sączu, jako najstarszy syn Wincentego i Marii z Nieznajomskich. Ojciec jego był rzemieślnikiem, a ponadto uprawiał kilkuhektarową działkę ziemi. Była to typowa rodzina rzemieślnicza z małopolskiego miasteczka. Miała jednak ambicje pięć się wyżej, gdyż z czworga żyjących dzieci – dwaj najstarsi synowie otrzymali średnie wykształcenie: Stanisław jako stypendysta ukończył Seminarium Nauczycielskie w Starym Sączu, a młodszy Kazimierz - gimnazjum w Nowym Sączu.

Stanisław Królikowski uzyskał świadectwo dojrzałości dnia 31 maja 1910 r. i od jesieni objął stanowisko nauczyciela szkoły ludowej w Kasince Małej koło Mszany Dolnej, wstępując równocześnie do Związku Nauczycieli Szkół Powszechnych. Zaczął w ten sposób pięćdziesięcioletnią pracę nauczycielską i działalność związkową.

Po wybuchu wojny został w lecie 1914 r. zmobilizowany do armii austriackiej i wcielony do 20 pułku piechoty, stacjonującego w Nowym Sączu. Przeszkolenie wojskowe przeszedł w Karniowie na Śląsku Opawskim i późną jesienią został wysłany na front nad Nidą, gdzie brał udział w walkach w stopniu podoficerskim. Dnia 28 grudnia 1914 r. koło Korczyzna Rosjanie rozbili i prawie w całości wzięli do niewoli 20 pp.

Jako jeńiec dostał się Stanisław Królikowski do zachodniej części Syberii, w okolicę miasta Kurganu nad rzeką Tobołem, dopływem Obu. Pracował tam w mleczarniach, gdzie opanował umiejętność wyrobu sera holenderskiego i w późniejszym okresie kierował jego produkcją we wsi Zaimka Pinajewa (?!) W zimie 1918/19 został zmobilizowany do Polskiej Dywizji Syberyjskiej. W wyniku epidemii tyfusu w Omsku pozostał tam po wycofaniu się na wschód dywizji z armią Kotczaka i Legionem Czechosłowackim, w skład którego dywizja syberyjska wchodziła.

W zimie powrócił do swojej mleczarni, skąd w lecie 1919 roku wyruszył na zachód – do Polski. Przewędrował przez całą Rosję europejską i we wrześniu przedostał się koło Mińska przez front polski.

W jesieni 1919 r. objął dawną pracę nauczyciela w Kasince Małej, a w 1920 r. został mianowany kierownikiem szkoły powszechnej w Olszówce koło Rabki. W 1921 r. powołano go na Wyższy Kurs Nauczycielski w Krakowie, który ukończył pomyślnie na wiosnę następnego roku.

Dnia 15 lipca 1922 r. zawarł związek małżeński z Kingą z d. Korona – również nauczycielką, pochodzącą ze Starego Sącza, a zatrudnioną w Szamotułach w Wielkopolsce. Małżeństwo pracuje od jesieni razem w Olszówce, gdzie dnia 7 lipca rodzi się syn Zbigniew.

W 1925 r. Stanisław Królikowski z rodziną przeprowadził się do wsi Młynne pow. Limanowa, gdzie pełni obowiązki kierownika szkoły powszechnej, a żona jest nauczycielką. Z miejscowością tą związał się na kilkanaście lat i działał tam wspólnie z żoną nie tylko na niwie pracy zawodowej, ale także społecznej. Organizuje zimowe kursy rolnicze dla podnie-

sienia kultury rolnej, a dla dania dobrego przykładu urządza sad i ogród oraz tworzy pasiekę. Wybijający się uczniowie otrzymują jako nagrody „szczepki”, tj. drzewka owocowe zaszczerpione szlachetnymi odmianami, pochodzące z własnej szkółki drzewek, a niekiedy nawet roje pszczół. Szczególnie wiele serca włożył w propagowanie pszczelarstwa. Praca ta pięknie zaowocowała, gdyż już w latach trzydziestych wieś Młynne stała się silnym ośrodkiem pszczelarskim.

W miejscowości tej Stanisław Królikowski zorganizował i prowadził przez szereg lat - Koło Pszczelarzy, Kółko Rolnicze oraz Koło Młodzieży Ludowej. Działał także przy tworzeniu Powiatowego Związku Pszczelarzy w Limanowej i był członkiem zarządu, pracował również w związku zawodowym ZNP, wchodząc w skład zarządu Koła Powiatowego. W uznaniu jego pracy, a szczególnie nad podniesieniem kultury rolnej powiatu został odznaczony Srebrnym Krzyżem Zasługi. W czasie pobytu w Młynnem urodziła się córka Teresa dnia 29 stycznia 1928 r.

Ze względu na przyszłość dzieci, a głównie dla ułatwienia im uczęszczania do szkół średnich, Stanisław Królikowski postanawia przenieść się z rodziną do Starego Sącza. Najpierw, bo w 1937 r. przeprowadza się tam z dziećmi żona i obejmuje pracę w Szkole Powszechnej Męskiej im. J. Słowackiego, trwającą bez przerwy aż do lat pięćdziesiątych. Syn uczęszcza tam do II kl. miejscowego gimnazjum, a córka do szkoły powszechnej. W roku następnym Stanisław Królikowski uzyskuje przeniesienie do szkoły w Barcicach, wsi odległej o kilka kilometrów od miasta. Od 1 września 1939 r. otrzymuje przydział do szkoły powszechnej w Starym Sączu, jednakże pracy tam nie podejmuje ze względu na wybuch wojny.

Wojna zastaje go w Starym Sączu. W myśl rozkazu miejscowych władz wojskowych – o ewakuacji mężczyzn od 16 do 60 roku życia w przypadku zagrożenia przez armię niemiecką – dnia 4 września wieczorem opuszcza z synem dom, kierując się na wschód. Stary Sącz został zajęty przez okupanta w dniach następnych.

Wypadki wojenne zagnały Stanisława Królikowskiego z synem do Zaleszczyk, gdzie dnia 17 września przekroczyli granicę rumuńską. Dążąc do Francji znaleźli się w Belgradzie w Jugosławii już z początkiem października. Tam jednak komisja wojskowa w Konsulacie RP uznała ich obu za niezdat-

nych do służby wojskowej, gdyż ojciec liczył 48 lat a syn 16. Nie uzyskali również zezwolenia na dalszą podróż do Francji.

W styczniu 1940 r. Ambasada RP w Belgradzie skierowała go wraz z grupą nauczycieli – uchodźców do pracy oświatowej w polskich wsiach w Bośni. Były one pozostałością po osadnictwie austriackim z przełomu XIX i XX wieku, dla większego powiązania tego kraju z resztą monarchii. Ilość Polaków w 1940 r. oceniono na ok. 20 000, a skupiali się oni głównie w okręgu Banja Luki. Po wojnie Polacy bośniaccy powrócili do Polski, osiedlając się na Dolnym Śląsku.

Stanisław Królikowski zorganizował na wiosnę dwuklasową szkołkę na wsi Gumjera, pow. Prinjavor i zaczął w niej uczyć. Nie było to chętnie widziane przez królewskie jugosłowiańskie władze, jednak tolerowano pobyt Polaków – uchodźców do upadku Francji. Później został wraz z synem wysiedlony przez żandarmerię do wojewódzkiego miasta Banja Luki z zakazem opuszczania tej miejscowości i groźbą pociągnięcia do odpowiedzialności karnej za dalsze próby nauczania w polskich osadach.

W jesieni 1940 r. zgłaszają się wraz z synem w Konsulacie RP w Zagrzebiu do Samodzielnej Brygady Karpackiej gen. Kopańskiego na Bliskim Wschodzie. Zgłoszenie zostało odrzucone, ojca – ze względu na wiek i stan zdrowia, syna – ze względu na wiek. Syn otrzymał skierowanie do polskiej szkoły średniej na Węgrzech, z poleceniem ukończenia do lata roku przyszłego gimnazjum, tj. uzyskania tzw. małej matury. W listopadzie przedostali się przez zieloną granicę na Węgry, do Obozu Uchodźców Polskich w Nagykanizsa.



Grupa uchodźców polskich pod kościołem w Dunamócs

Po kilku dniach syn wyjechał do Polskiego Gimnazjum i Liceum w Balaton Boglar, a ojciec rozpoczął staranie o przyjęcie do pracy w Polskiej Szkole Powszechnej w obozie Nagykánizsa. Udało się mu to dopiero po przeniesieniu obozu do Heviz, gdzie zatrudniono go do kwietnia 1941 r.

Z dniem 11 maja 1941 r. obóz ze szkołą przeniesiono do miejscowości Dunamócs nad Dunajem, między miastami Esztergom (Ostrzyhom) i Komárom (Komarno). Tam pracuje początkowo jako nauczyciel, a od 1 września 1942 r. obejmuje kierownictwo szkoły, pełniąc tę funkcję do 4 września 1944 r.

W listopadzie 1944 r. faszystowskie władze węgierskie wydały Niemcom polskich internowanych – zarówno wojskowych jak i cywilnych, w wyniku czego zostali oni wywiezieni do Rzeszy do obozów jeńców lub obozów pracy. Obóz w Dunamócs załadowano do transportu kolejowego dnia 5 grudnia. W Niemczech przydzielono Stanisława Królikowskiego do obozu pracy w Dessau dla zakładów Junkersa. Tam też przeżywa cały końcowy okres wojny, wychodząc z życiem z wielkich nalotów, w wyniku których zakłady lotnicze uległy zniszczeniu.

Dessau nad Łabą i okolicę oswobodziła armia USA w kwietniu 1945 r. Bezpośrednio po uwolnieniu Stanisław Królikowski organizuje w miejscowości Elsnigk polską szkołkę, a po skoncentrowaniu Polaków w okręgu Koethen w tym mieście – także i w tym obozie. Nauka trwała tylko do 25 lipca, kiedy nastąpił ogólny wymarsz do Polski. Okręg Desau w wyniku Konferencji w Poczdamie został przekazany po okupacji Armii Czerwonej, dlatego też powrót do kraju stał się łatwiejszy niż ze stref zachodnich.

Stanisław Królikowski powrócił do Starego Sącza w sierpniu 1945 r. Objął tam swoje miejsce pracy, na które posiadał dekret od sześciu lat. Wkrótce wstąpił do Polskiej Partii Socjalistycznej, której sympatykiem był już od lat dwudziestych. W 1951 r. objął obowiązki kierownika Szkoły Podstawowej im. Juliusza Słowackiego w Starym Sączu, które pełnił do emerytury. Oprócz pracy zawodowej i partyjnej działał nadal w ZNP, był radnym MRN w Starym Sączu oraz zajmował się swymi ukochanymi pszczołami, sadem i ogrodem.

W 1960 r. Zarząd Główny ZNP nadał mu Złotą Odznakę ZNP, a w roku następnym - w 50 lecie pracy zawodowej – Rada Państwa odznaczyła go Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Ze względu na stan zdrowia, ponieważ nabawił się astmy – zawodowej choroby nauczycielskiej, przeszedł w stan spoczynku w 1964 r.

Umarł dnia 15 lutego 1966 r. w Starym Sączu i tam jest pochowany.

Życiorys ten opracował na podstawie dokumentów rodzinnych oraz własnych wspomnień syn, Zbigniew Królikowski, docent Politechniki Gdańskiej.

Gdańsk, październik 1976 r.

/Oryginał znajduje się w archiwum Muzeum Regionalnego im. Seweryna Udzieli w Starym Sączu pod pozycją: TM - XII/16/.

Działalność szkolna na obczyźnie Stanisława Królikowskiego to wielkie doświadczenie pedagogiczne i dydaktyczne, a także wielka odpowiedzialność za patriotyczne wychowanie powierzonych dzieci polskich uchodźców.

Syn Stanisława Królikowskiego – Zbigniew, w maszynopiśmie pod tytułem „Kronika polskiej szkoły powszechnej w obozie uchodźców w Nagykanizsz, Hevis i Dunamócs (Węgry) 1939 – 1944” (Archiwum Muzeum Regionalnego w Starym Sączu poz. TM – XII – 16a), podaje, że w okresie drugiej wojny światowej na terenie Węgier działało 17 szkół stopnia podstawowego, 7 szkół średnich oraz wiele kursów dla młodych Polaków. Właśnie w takich szkołach działał jako nauczyciel Stanisław Królikowski, najdłużej zaś w Dunamócs.

Wiadomości o tej szkole zachowały się skromnym, szarym brulionie, który zatytułowano „Kronika polskiej szkoły założonej na uchodźstwie w Nagykanizsa, zakończona w Dunamócs”. Zeszyt ten przywędrował wraz z pieczęcią szkolną z Węgier przez Austrię i Niemcy do Polski, a był strzeżony przez ostatniego kierownika i kronikarza szkoły, Stanisława Królikowskiego. Kronika i pieczęć stała się dla niego cenną pamiątką z trudnego, ale i bardzo ważnego okresu jego pracy nauczycielskiej.

Ten unikalny dokument jest jeszcze jednym świadectwem pracy polskich pedagogów, którzy wszędzie uczyli młodych Polaków – jak uczciwie i mądrze żyć oraz jak należy

szanować i kochać ojczyznę. Stanowi także dowód przyjaźni polsko – węgierskiej z okresu, gdy Polacy zostali poddani ciężkiej próbie.

W Dunamócs szkołę zorganizowano w ogromnych trudnościach, niemniej mimo braku podręczników, pomocy naukowych realizowała cały program polskiej szkoły powszechnej, a uczniowie przechodzili następnie do gimnazjum. Szkoła w Dunamócs posiadała własną pieczęć z dwujęzycznym napisem:

„POLSKA SZKOŁA POWSZECHNA
LENGEYEL ELEMI ISKOLA DUNAMÓCS”.

Pierwszym organizatorem i kierownikiem tej szkoły był Franciszek Bieganowski, a Stanisław Królikowski był w niej nauczycielem. Rok szkolny rozpoczęto 15 sierpnia 1940 r.

Po przeniesieniu Franciszka Bieganowskiego na inne stanowisko, kierownikiem szkoły w Dunamócs został Stanisław Królikowski i funkcje tę pełnił do dnia 4 grudnia 1944 r., tj. do momentu likwidacji obozu polskiego i samej szkoły na skutek zbliżania się frontu i Armii Czerwonej.

W szkole tej w poszczególnych latach naukę pobierało: w 1941/42 – 17 dzieci, 1942/43 – 17 dzieci, 1943/44 – 16 uczniów. Szkoła prowadziła także kursy dla dorosłych.



Uczniowie polscy podczas nauki

Właśnie szkoła polska w Dunamócs była przykładem wielkiej pracy nie tylko w zakresie programu nauczania, ale przede wszystkim patriotycznego wychowania. Organizowano tam podniosłe uroczystości z okazji świąt państwowych.

Z kroniki szkolnej Stanisława Królikowskiego: „11 listopada w Dunamócs. Młodzież szkolna wystąpiła z własnym programem. Również uchodźcy przygotowali swój program. Uroczystość odbyła się w sali Toda (Totha), miejscowego restauratora. W uroczystości wzięli udział wszyscy uchodźcy i goście węgierscy.”

3 Maja w Dunamócs. W programie czytamy m. in.: Msza Św. w kościele odprawiona przez ks. Alojzego Gandowskiego – kapelana obozu. W części artystycznej deklamacje, a także pieśni patriotyczne: „Witaj majowa jutrzeńko”, „Święta miłości kochanej Ojczyzny”, „Wszystko co nasze”, „Jeszcze Polska nie zginęła”.



Uczestnicy akademii 3 Maja 1943 r.

„W 80 rocznicę wybuchu Powstania Styczniowego urządzono uroczystość świetlicową, na którą złożyło się przemówienie kierownika szkoły Stanisława Królikowskiego, odśpiewano kilka pieśni historycznych z 1863 r. przez chór dziecięcy oraz wspólnie „Boże coś Polskę”.

„Dnia 15 sierpnia 1943 r. po nabożeństwie urządzono w świetlicy obozowej „Święto Żołnierza Polskiego”. Program uroczystości uzupełniło przemówienie starszego obozu, śpiewy i deklamacje działwy szkolnej jako harcerzy, odczytanie przez p. Reychmana fragmentu powieści Ksawerego Pruszyńskiego „Droga wiodła przez Narwik”. Piosenki żołnierskie śpiewane były nie tylko przez działwę, lecz także odegrane na gramofonie. Odśpiewanie „Roty” przez licznie zebranych uchodźców zakończyło uroczystość”.



Wycieczka szkolna do Estergom 1943 r.



Ognisko harcerskie w Dunamócs z komendantem harcerstwa polskiego na Węgrzech, hm B. Noga

„Dnia 11 listopada 1943 r. dla uczczenia 25 rocznicy Niepodległości Polski staraniem szkoły urządzono uroczysty poranek. Po nabożeństwie odprawionym przez ks. kapelana Kozakiewicza zebrali się wszyscy uchodźcy w sali świetlicy udekorowanej w emblematy i barwy narodowe. Przemówienie wygłosił starszy obozu p. Palamarczyk, po czym odbyły się deklamacje i śpiewy pieśni narodowych. Na zakończenie uroczystości odśpiewano wspólnie hymn narodowy i „Boże coś Polskę”.



Stanisław Królikowski na lekcji 1944 r.

Nie zapomniano też o bohaterach gospodarzy np. przypomniano postać Ludwika Kossutha. Z uchodźcami organizowano wystawy, a nawet teatr amatorski, wydawano gazetkę polską, organizowano kursy dla uchodźców. Młodzieży szkolnej organizowano różne wycieczki np. do Estergom i innych miejscowości.

Oczywiście wielką rolę odegrał tu osobiście Stanisław Królikowski, zaprawiony w pracy społecznej w polskich szkołach, a zwłaszcza w Młynem w powiecie limanowskim.

Zakończenie kroniki szkolnej:

„Dnia 19 marca 1944 r. Węgry zostały okupowane przez Hitlera. Regent Węgier – admirał M. Herthy, wielki przyjaciel Polaków został aresztowany.

Jak grom z jasnego nieba spadł na obóz w Dunamócs w dniu 30 listopada 1944 r. rozkaz komendanta węgierskiego w Parkany, aby obóz dnia 4 grudnia 1944 r. był gotów do ewakuacji w stronę granicy austriackiej.

„...Po kilku dniach jazdy – pisze St. Królikowski – znalazłem się w obozie pracy w Niemczech, w Dessau nad Łabą

Po oswobodzeniu w wyniku ofensywy wojska amerykańskiego zorganizowałem w miejscowości Elanigk nad Łabą małą szkółkę dla polskich dzieci wywiezionych przez niemieckich faszystów.

Na rozkaz okupacyjnych władz amerykańskich wszyscy Polacy z okręgu Koethen, w liczbie około 2000 osób, zostali skupieni w Kvethen nad Łabą. Tutaj znalazłem 42 dzieci w wieku szkolnym, dla których zorganizowałem polską szkołę”.



Ostatnie zdjęcie przed likwidacją szkoły 1944 r.

Życiorys Stanisława Królikowskiego to kolejny przyczynek do roli starszyców, jaką odegrali w latach drugiej wojny światowej. Nie tylko walki frontowe, nie tylko oddziały partyzanckie, lecz także cicha praca nauczyciela, wychowawcy stanowiąc powinna dumę z patriotycznych postaw naszych rodaków.

Franciszek Świebocki (1891 – 1943)

Szkoła Podstawowa w Barcicach w gminie Stary Sącz nosi imię Franciszka Świebockiego – budowniczego tej szkoły, długoletniego nauczyciela i kierownika.

Franciszek Świebocki urodził się 16 lipca 1891 r. w Starym Sączu jako syn Franciszka i Anieli Talarskiej. Po ukończeniu seminarium nauczycielskiego w 1911 r. rozpoczął pracę nauczycielską najpierw w Tylmanowej (pow. Nowy Targ). Właśnie w Tylmanowej poznał swoją przyszłą żonę, Michalinę Kościsz, też nauczycielkę, pracującą prawdopodobnie we wsi Maniowy k. Czorsztyna.

W 1922 r. został powołany do służby wojskowej w I Pułku Strzelców Podhalańskich. Pracę w szkole podstawowej w Barcicach rozpoczął w 1927, a kierował nią do 1942, tj. do chwili aresztowania.

Córka Michalina Konopczyk tak wspomina swego ojca:

„Mego Taty nie zapomnę nigdy, choć od jego śmierci minęło 58 lat. Byłam jego pupilką, kochał mnie bardzo i czułam jego opiekuńczą rękę. Był wzorem ojca rodziny, zawsze dobrze zorganizowany, wspierały pedagoga, świetny organizator. Mimo jakichkolwiek dotacji od władz powiatu, dzięki pomocy ludności Barcic, księdza proboszcza Wirmańskiego w niespełna dwa lata została wybudowana nowa, piękna szkoła, jedna z największych wówczas na wsi sądeckiej. Ojciec był wybitnym działaczem społecznym, gorącym patriotą. Po przegranej wojnie czynnie włączył się do walki z okupantem. Zapłacił za to własnym życiem.”

(Wspomnienia p. Konopczyk spisane w 2001 roku).

Franciszek Świebocki w Barcicach działał w miejscowej straży pożarnej, był jednym z współzałożycieli Spółdzielni „Rolnik” w Starym Sączu. Wraz z żoną przez wiele lat prowadził internat dla dzieci z odległych osiedli i wsi wokół Barcic.

Po wybuchu wojny polsko-niemieckiej bardzo szybko przystąpił do organizacji podziemnej „Biały Orzeł”, a następnie ZWZ. O tym okresie wspomina jego syn, Adam, w tych latach jeszcze mały chłopiec: „...coś słyszałem o Związku Walki Zbrojnej, o Białym Orle. Wiem, że w stodole spali jacyś mężczyźni przechodzący przez zieloną granicę. Ojciec w czasie wojny często utrzymywał kontakt z p. Mikołajem Obrzutem i z p. Stanisławem Kruczkim (pseudonim „Mak”).

W dniu, w którym ojca aresztowali, pojechali po syna do Barcic Dolnych. W ostatniej chwili uciekł przez okno i do domu już nie wrócił – został w lesie. Pod koniec wojny dowodził grupą partyzancką w okolicach Bobowej i Grybowa.” (wspomnienia spisano 1 grudnia 2001 roku).



Franciszek Świebocki (z prawej) z młodzieżą szkolną, 1934

Aresztowanie kierownika miało miejsce 11 listopada 1942 r. Ten przykry moment tak wspomina Michalina Citak, emerytowana nauczycielka szkoły w Barcicach:

„Jest 11 listopada 1942 r. Byłam uczennicą klasy drugiej szkoły w Barcicach. Lekcję matematyki prowadził z nami kierownik szkoły, Franciszek Świebocki. W połowie lekcji zauważyłam przez okno, że na podwórze wjechało wojskowe auto. Wsiadło z niego trzech gestapowców. Za chwilę cała trójka weszła do naszej klasy. Zrewidowali pana Świebockiego, następnie zakuli go w kajdanki. Aresztowany prosił o możli-

wość pożegnania się z żoną Michaliną i dziećmi. Został brutalnie wyprowadzony z klasy i natychmiast wywieziony do więzienia w Nowym Sączu. Po aresztowaniu żonę z dziećmi wypędzono z mieszkania. Do końca życia nie zapomnę widoku, jak gestapo aresztowało mego nauczyciela." (2001 r.)

Ze wspomnień córki, Michaliny Konopczyk:

„Nie zapomnę ostatniego pożegnania, gdy aresztowanego ojca gestapowcy prowadzili do auta, a do mnie uśmiechnął się i skinął głową. Mama starała się wykupić ojca z więzienia w Nowym Sączu – bezskutecznie. Z więzienia w Nowym Sączu i w Tarnowie przysłał kilka grypsów, w których martwił się o nas. Z Oświęcimia dotarł jedyny, pożegnalny gryps, wiedział, że idzie do gazu, polecał nas opiece Boga. Wyrzuceni z mieszkania w Barcicach, przeżyliśmy wojnę w Nowym Sączu.”

Franciszek Świebocki zginął w komorze gazowej w Oświęcimiu dnia 15 marca 1943 r. Żona dostała pismo od komendanta obozu, że zmarł na tyfus. Zresztą taka była oficjalna formuła zawiadomień o zamordowaniu więźniów.



Franciszek Świebocki w Oświęcimiu

Mijały lata. Społeczeństwo Barcic nie zapomniało jednak swego wychowawcy, dyrektora i budowniczego szkoły. Zgodną decyzją społeczeństwa, dzieci, rady pedagogicznej podjęto wniosek, aby szkole nadać imię Franciszka Świebockiego. Uroczystość nadania imienia szkole odbyła się 1 września 1989 roku, w dniu inauguracji kolejnego roku szkolnego.



Nadanie SP w Barcicach imienia Franciszka Świebockiego i odstonięcie pamiątkowej tablicy poświęconej poległym i pomordowanym

W tym dniu na szkole odstonięto tablicę, którą uczczono pamięć wszystkich, którzy, podobnie jak patron szkoły, ponieśli śmierć z rąk okupanta. Treść tablicy brzmi:

„W hołdzie obywatelom Barcic, Przysietnicy, Woli Kroguleckiej, którzy oddali swe życie za Ojczyznę w latach 1939-1945. W pięćdziesiątą rocznicę wybuchu II wojny światowej. Społeczeństwo Barcic, Przysietnicy, Woli Kroguleckiej.”

W rodzinie bohatera przechowywany jest piękny list, pełen przykładów patriotycznej postawy więźniów, jaki nadszedł z więzienia w Tarnowie, datowany w grudniu 1942 r. Warto zacytować go, zwłaszcza ku rozwadze młodego pokolenia Polaków.

opr. Jan Koszkuł
na podstawie materiałów zebranych
przez Jana Gryźlaka z Barcic

wiersz więzienny

Chociaż w więzieniu i na barłogach
Chociaż się co dzień kapustę je
Nie martw się bracie, głowa do góry,
Bo nam tu wcale nie jest źle.

Wikt i opierunek nam tutaj dali
Zabawki z słomy pozwolili pleść
14 godzin fajnego spania
I pełne miski wesserzupki jeść

Kpij sobie z tego, że cię wszy gryzą
I śmieję się głośno – choć się jeść chce
To tylko ciała są umartwione
W nich własne serce hartuje się.

Spojrzyj na kraty i drzwi żelazne
I po tej celi spojrzenie rzuć
I pomyśl sobie to wszystko furda
Gdyż wolnej duszy nie można skuć.

Słuchaj no więźniu trzymaj się hardo
choć ci ból serce w kawały rwie
I pomyśl, że przecież cierpieć warto
Gdyż na wolności ktoś czeka cię.

A więc precz smutki i precz zmartwienia
Nie wolno płakać i martwić się
Musimy wierzyć w nasze zwolnienie
Że do swych rodzin wrócimy się.

Więc pijmy zdrowie chociaż w marzeniach
Gdy nam tu wina nie chcieli dać
Cieszymy się myślą, że przecież kiedyś
Szampan strumieniami będzie się lać.

A więc z humorem śmieję no się więźniu
Uspokój serce i nerwy, kpij z kryminału
Pcheł i brudu
I mów, że wcale nie jest tu źle.

Świebocki Franciszek
i koledzy – więźniowie

Tarnów, grudzień 1942 rok

Ludzie, o których warto pamiętać

Ks. Jan Niedojadło
/1893 - 1968/



*relacja z ostatnich dni
ks. Jana Niedojadły
spisana przez
Stefanię Siatkowską w 1968 r.*

Śp. ks. kanonik Jan Niedojadło był w Starym Sączu chyba od 1930 roku. Kiedy religii uczono w szkołach, on uczył w szkołach wyższych. Potem gdy skasowano nauczanie religii w szkołach, ks. Niedojadło już był na emeryturze, stale cierpiący, gdyż w czasie wojny był w Dachau, potem w Oświęcimiu, gdzie był strasznie bity i katowany i wieszany na haku wbitym w biodro.

Ks. Niedojadło w czasie wojny był zabrany po Mszy Św. z klasztoru. Za czasów Lawitschki niejaki Wąchałka przybył do zakrystii w klasztorze po ks. Niedojadłę. Ponieważ ksiądz odprawiał wówczas Mszę Św. „ja na niego poczekam” – oświadczył.

Ks. Niedojadło mógł być uciec, ale nie chciał narażać klasztoru.

Po wojnie ks. Niedojadło wrócił pieszo do Starego Sącza idąc od Nowego Sącza. Taki sobie ślub uczynił w Oświęcimiu. Mieszczanie chcieli wyjść naprzeciw z chorągwiemi, ale ksiądz prosił, aby mu pozwolili być samemu.

Ksiądz Niedojadło ciągle cierpiał na jakieś zaburzenia. W jesieni 1967 r. dał się operować w Nowym Sączu. Ponieważ nie było można zaszywać rany, tak „otwartego” szpital odes-

łał do domu. Tu księża opodatkowali się i wynajęli dla księdza do obsługi czworo ludzi. Pielęgniarkę p. Dąbrowską, dwie kobiety, które stałe prały i sprzątały oraz jednego mężczyznę.

Po przybyciu ze szpitala ks. Niedojadło jeszcze tydzień chodził pieszo z wikarówki do klasztoru i odprawiał Mszę Św. Kiedy raz upadł przy ołtarzu, już później nie poszedł. Przez parę tygodni Mszę Św. odprawiał w domu. Ostatecznie legł na łożu boleści cierpiąc okrutne męki. Z nim razem cierpiało i całe miasto. W ciągu tych 3 miesięcy wszyscy budząc się, pytali, czy ksiądz Niedojadło żyje jeszcze.

Sprowadzano różnych doktorów, którzy zapisywali chwilowo pomagające lekarstwa, ale choroba rozwijała się w okropny sposób. Ponieważ nikt księdzu nie powiedział, że to jest rak, miał On jeszcze nadzieję, że wyzdrowieje i snuł przeróżne projekta. Dopiero, gdy rak zaatakował przetyk, gdy nie mógł połykać, nawet Komunii Św., poznał, że to jest rak. Leżał tak bez płynu i jadła 10 dni. Był tak słaby, że nie ruszył ani ręką ani nogą. Odwiedzający Go księża przekładali Mu te ręce i nogi. Znow sprowadzono jakiegoś lekarza, który na cztery dni otworzył Mu gardło, że mógł znow połykać. Potem wszakże przyszła recydywa i gardło zostało zamknięte. To już była właściwie agonია, która trwała jeszcze jakieś dwa tygodnie. Miasto już wyczekiwało Jego śmierci, tak wszyscy o niczym innym myśleć nie mogli, jak o Jego cierpieniach.

Dnia 15 lutego, w czwartek, o godzinie 11 przed południem, ksiądz kanonik był bardzo niespokojny. Co chwila mówił, że chyba będzie umierał. Był przy nim kościelny z klasztoru - Tomcio i pocieszał go. Potem przybył ksiądz wikary. W końcu przyszło czterech jego towarzyszy z Oświęcimia. Jeden ksiądz najbliższy przyjaciel ks. Niedojadły i trzech cywilnych. Ksiądz Niedojadło zdołał tylko przestać im anielski uśmiech i przy nich skonał.

Pogrzeb odbył się w niedzielę. Była to potężna manifestacja. Ludzie szli dwiema ulicami. Ponieważ ksiądz Niedojadło kazał pochować się przy „oświęcimiakach” na nowym cmentarzu, była prześliczna mowa wygłoszona przy grobie przez pana Mariana Klera.

Na pogrzeb przybyło przeszło dwustu księży, masa zakonników i zakonnice. Dwaj biskupi z Tarnowa. Dużo wieńców z żywych kwiatów i całe niemal miasto. Obie ulice: Sobieskiego i Mickiewicza były wypełnione konduktem pogrzebowym. Pogoda była bardzo piękna, co dodawało trzy czwarte uroku.

Ludzie wracający z cmentarza stale wspominali wielkie zasługi księdza Niedojadły i jego niezmierną dobroć i szczodroblliwość. Ksiądz biskup wyraził się o nim, że jeżeli miał sto złotych, to dziewięćdziesiąt złotych rozdał potrzebującym, a dziesięć tylko zostawił dla siebie.

Oświęcimiaci opowiadali o ostatniej ich wigilii. Czekali na księdza Niedojadłę z dwoma kartoflami w łupkach upieczonymi i z opłatkiem, lecz on nie przychodził. Wreszcie wprowadzono go tak okropnie zbitego i skrwawionego, że był niepodobny do człowieka.

Prosił tylko, aby go obmyto. Spożył z towarzyszami te kartofle i opłatek i życzył im, aby jeszcze wrócili do Starego Sącza, co się też stało.

Ksiądz Niedojadło razem z pogrzebem obchodził 50-letni jubileusz swego kapłaństwa.

Tak skończyło się tragiczne życie księdza Niedojadły.

Po pogrzebie w parę dni, śnił się ksiądz Niedojadło pani Dąbrowskiej, która trzy razy dziennie robiła mu opatrunki. Widziała ona dużo ludzi, wśród których był ksiądz Niedojadło, Podszedł ku niej szybko, ukłonił się i pocałował ją w rękę. Ona zachnęła się mówiąc: „co Ksiądz kanonik robi? to ja powinienam księdza pocałować w rękę, ksiądz taki święty!” Ksiądz Niedojadło podniósł rękę do góry i powiedział: „O! jeszcze nie jestem świętym!” uśmiechnął się do p. Dąbrowskiej i szybko odszedł do ludzi, którzy nań czekali.

Spisałam garść tych faktów dotyczących księdza kanonika Niedojadły, bo może się to komu co przyda.

Stary Sącz, dnia 2 marca 1968 r.
Stefania Siatkowska - ul. Królowej Jadwigi 4

Tekst odtworzono według oryginału maszynopisu znajdującego się w archiwum Muzeum Regionalnego w Starym Sączu.

Stefania Siatkowska **(1895 – 1976)**

*wspomnienia ks. Jana Maziarza
proboszcza parafii Barcice*



Gdy objąłem parafię Barcice w 1952 r. poznałem parafianina Artura Ryszkę, który reżyserował *Jasełka*, *Golgotę*. Często wspominał p. Siatkowską, gdy chodziło o wypożyczenie strojów lub ułożenie powinszowań, życzeń, powitań wierszowanych na różne okoliczności.

Pewnego dnia poszedłem z p. Ryszką do pani Siatkowskiej. Mieszkała w starym murowanym parterowym domu przy ulicy Królowej Jadwigi 4. Weszliśmy do obszernej sieni, zapukali do drzwi i na głos zaproszenia otwarliśmy drzwi do pokoju dość dużego, ciekawie urządzonego. Niemal na środku pokoju łóżko, a na nim siedzi starsza pani w białych jak mleko włosach, choć podobno w młodszych latach była brunetką. Spojrzenie pogodne i trzeźwe, głos wyraźny i zdecydowany. Między łóżkiem a ścianą kuchnia, a na niej naczynia do gotowania. Oparty o łóżko kij półtora metrowy, którym można dosięgnąć kontaktu i zapalić lub zgasić światło. Dwa stołki dla przybyłych gości, oraz stół z książkami. Łóżko ustawione tak, że światło pada przez lewą rękę do prawej. Naprzeciw drzwi wejściowych prowadzą drzwi do drugiego pokoju, gdzie znajdują się skrzynie z ułożonymi rekwiizytami do przedstawień, a w teczkach różne utwory sce-

niczne i wiersze okolicznościowe. Pani Stefania wypożycza stroje i teksty za wynagrodzeniem, co przy skromnej rencie daje podstawę utrzymania. Orientuje się, w której skrzyni i jakie znajdują się stroje. Wypożyczenie odbywa się w ten sposób, że jedna z zaufanych pań wyszukuje potrzebne stroje, pokazuje pani Stefanii, a ta spisuje w dwóch egzemplarzach, które podpisuje pożyczający. Po pierwszej rozmowie zorientowałem się, że p. Stefania cierpi na bezwład nóg i jest przywiązana do łóżka lub do inwalidzkiego wózka. Wyszedłem z podziwem, że tak cierpiąca osoba posiada pogodę ducha i wykazuje tyle zainteresowania problemami teatralnej sztuki, że ma swój przebogaty świat i jest mimo kalectwa tak pożyteczna ludziom. Co najważniejsze, że posiada sztukę cierpienia, że co miesiąc korzysta z pomocy sakramentalnej.

Pani Stefania Siatkowska pochodziła z religijnej i patriotycznej rodziny. Dziadkowie i ojciec jej brali udział w powstaniu styczniowym 1863 r. Ojciec był rządcą w majątkach ziemian, a ostatnio w dobrach Hr. Adama Stadnickiego.

Pani Stefania przyszła na świat 28 sierpnia 1895 r. Ukończyła szkołę powszechną i średnią. Miała dwadzieścia lat, gdy w roku 1915 posłał ją Hrabia Stadnicki do zamku na Morawach, gdzie jakiś czas pomagała bonie z Irlandii w wychowaniu dzieci. Nie myślała o małżeństwie. Jej marzeniem była praca społeczna, aby ulżyć doli wieśniaczej Polaków. Jakiś czas po powstaniu Polski pracowała w powiecie Rypin koło Bydgoszczy. Przybyła i osiadła w Starym Sączu w roku 1925. Pracowała w oświacie pozaszkolnej do wybuchu wojny 1939 roku. W latach okupacji była w ciężkim położeniu. Zmuszona była sprzedawać ze strojów teatralnych spódniczki czy bluzki, by zdobyć środki do życia. Narzędziem jej pracy była maszyna do pisania utrwalająca ciekawe wydarzenia, przeżycia osobiste. Przeżywała głęboko losy kościoła i ojczyzny. tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce, wielką nowennę, przed tysiącleciem w roku 1966, peregrynację M. B. Częstochowskiej po parafiach, nawiedzenie obrazu Matki Boskiej po domach. Na prośbę ludzi układała teksty powitania lub pożegnania obrazu Matki Boskiej. Nie uszły jej uwadze koronacje obrazów M. B. Pocieszenia u Jezuitów w Nowym Sączu, jak również M. B. Bolesnej w Limanowej. Peregrynacja Matki Boskiej w Starym Sączu i okolicznych

parafiach zostały w detalach opisane prozą lub wierszem. Przejazdy i powitania czy pożegnania przez niektóre parafie oglądała z wózka inwalidzkiego, a daleko więcej komponowała z wyobraźni pobudzonej opowiadaniem naocznych świadków.

Tak przeżyła na świecie i w swoim bogatym świecie 80 lat. Gdzieś miesiąc przed śmiercią odwiedziłem p. Stefanię i stwierdziłem, że są zaburzenia w umyśle, że chwilami mówi nie do rzeczy. Zabrano ją do szpitala w Nowym Sączu, gdzie zmarła 4 czerwca 1976 r. w 81 roku życia. Pochowana na nowym cmentarzu 8. 06. 1976 r. Na pogrzebie było kilku księży i spora liczba starszych starsządeczan. Nie znalazł się ktoś ze świeckich, by podziękować jej za pracę społeczną, bo przecież były to stalinowskie czasy, a pani Stefania żyła duchem głęboko religijnym i w swej twórczości nie wspominała cudzych bogów. Schedę po p. Siatkowskiej przejęła krewna P. Gancarczyk z Warszawy. W drodze przeceny pod kierunkiem p. Artura Ryszki przejąłem mniej kosztowne stroje oraz teczki z maszynopisami, które stanowią kopalnię twórczości ludowej, regionalnej p. Siatkowskiej.

Chcę przekazać ten dorobek potomności.

Bóg i Ojczyzna to dwie rzeczywistości, którymi żyła p. Stefania Siatkowska.

*Barcice, dnia 6 sierpnia
w Święto Przemienienia Pańskiego.
Ks. Jan Maziarz*

(Tekst odtworzono według oryginału maszynopisu autora znajdującego się w Muzeum Regionalnym w Starym Sączu.)

Przyczynek do historii starosądeckich Żydów w okresie okupacji hitlerowskiej

Początki Żydów w Polsce

Wg źródeł historycznych pierwszymi Żydami, jacy pojawili się na ziemiach polskich byli kupcy przybywający tu już w X w. W okresie XI-XVII w. do Polski napływała ludność żydowska uchodząca przed prześladowaniami z Zachodu, tworząc w miarę upływu czasu największe skupisko Żydów w Europie – pod koniec XV w. było ich tu 30 tys., w połowie XVII w. już 350-500 tys., a u schyłku Rzeczypospolitej ok. 800 tys. (głównie Aszkenazyjczycy).

Ich prawa i obowiązki określały wydawane przez rządzących przywileje, wśród których najważniejszy był statut kaliski Bolesława Pobożnego z 1264 r., potwierdzony przez Kazimierza Wielkiego w latach 1334, 1364, 1367 i kolejnych władców. Dzięki nim Żydzi uzyskali pozycję jakby odrębnego stanu. Oprócz bezpieczeństwa i wolności religijnych zapewniono im swobodę uprawiania handlu i działalności finansowo-gospodarczej (pożyczki na procent, dzierżawa opłat państwowych, później prowadzenie karczmem), a także samorządność. Podstawę tej ostatniej stanowił kahał, czyli gmina wyznaniowa, autonomiczna w sprawach kultu i szkolnictwa, w pewnym zakresie także sądownictwa.

W XVI w. działały przejściowo żydowskie senioraty generalne dla Małopolski i Wielkopolski. Od 1580 do 1764 zbierał się, najczęściej podczas jarmarków w Lublinie lub Jarosławiu, tzw. Waad (nazwa polska: Sejm Czterech Ziemstw, a od 1623, po oddzieleniu się Żydów litewskich – Sejm Żydów Korony), skupiający ok. 70 przedstawicieli kahałów, który zajmował się m.in. sprawą dystrybucji i egzekucji pogłównego od poszczególnych gmin oraz wewnętrznymi sprawami wspólnoty.

W miarę wzrostu siły ekonomicznej Żydów pojawiały się i potęgowały nastroje niechęci wobec nich. Konkurencji z ich strony próbowali pozbyć się przede wszystkim kupcy i rzemieślnicy. Do pogromów doszło m.in. w 1407 r. w Krakowie. W 1495 roku przesiedlono wszystkich Żydów mieszkających w tym mieście do pobliskiego Kazimierza, który stał się wkrótce ich ważnym ośrodkiem religijno-kulturowym i gospo-

darczym (pełnił tę funkcję do 1939). Również niektóre inne miasta starały się zamknąć ludność żydowską w gettach lub zupełnie usunąć ją ze swego obszaru (przywilej *De non tolerandis Judaeis* uzyskało ok. 20 z nich). Równocześnie rządzący i bogata szlachta, głównie ze względów ekonomicznych (znaczące wpływy z podatków, korzystne arendy), okazywali Żydom przychyłność.

Upadek miast w XVII w. pogorszył sytuację ludności żydowskiej, pewna jej część przeniosła się na Ukrainę. Obejmowali tam m.in. arendy i uprawiali lichwę, co wzbudziło wkrótce niechęć miejscowej ludności. Do wystąpień antyżydowskich doszło w 1648 roku, w czasie powstania B. Chmielnickiego (zabito wówczas blisko 125 tys. Żydów, w literaturze żydowskiej okres ten zwany jest Gezerah – *Wielką Katastrofą*) i w 1768 podczas tzw. koliszczyny (ok. 50 tys. ofiar).

Sejm Czteroletni (1788-1792) pracował nad ustawami dotyczącymi położenia Żydów, w 1792 zapewniono im nieetykalność osobistą. U schyłku XVIII w. 2/3 polskich Żydów żyło w miastach, 1/3 uprawiała handel, a 1/3 rzemiosło, mniej niż 1/6 żyła z szynkarstwa i arend (stanowili 80% arendarzy wiejskich).

Państwa zaborcze wprowadziły zarządzenia dyskryminujące Żydów. Prusy i Austria krępowały żydowską samorządność i handel, prowadziły też akcję germanizacyjną i politykę pro emigracyjną. Rosja ograniczała ich swobody osobiste, głównie w zakresie nabywania ziemi i osadnictwa. Antyżydowską politykę prowadzono również w Rzeczypospolitej Krakowskiej i w Królestwie Polskim (w 90 miastach Żydzi mieli zakaz osiedlania się, w 30 mogli mieszkać tylko w gettach) – ograniczenia wobec nich zniosły co prawda reformy A. Wielopolskiego z 1862 r, ale pojawiły się one ponownie po upadku powstania styczniowego 1863-1864 (nie dopuszczano Żydów do urzędów, ograniczano ich dostęp do szkół średnich i wyższych, zakazano im nabywania i dzierżawy gruntów na wsi).

Pod koniec XIX w. w Królestwie Polskim żyło 1,3 mln Żydów, w Galicji 800 tys., w Poznańskim i na Pomorzu ok. 50 tys. Ich liczba wzrosła na początku XX w., głównie w wyniku napływu ludności żydowskiej ze Wschodu (w następstwie prześladowań i administracyjnych posunięć władz rosyjskich) i 1921 r. wynosiła już 2,8 mln (10% mieszkańców odrodzonej Polski), z tego 76% żyło w miastach (25% w Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie i Wilnie) – 1/3 utrzymywała się z handlu, 2/5

z rzemiosła i pracy w drobnym przemyśle, wielu uprawiało wolne zawody.

Tzw. mały traktat wersalski z 1919 r. gwarantował Żydom w Polsce (i innym mniejszościom narodowym) wolność wyznania i posługiwania się własnym językiem (jidisz), swobodę w zakresie zrzeszania się i oświaty oraz równe prawa obywatelskie. Gwarancje takie umieszczone zostały także w konstytucjach z 1921 i 1935 r.

Równocześnie wielu Polaków ulegało nastrojom antysemitycznym. Nie powtarzały się co prawda pogromy, do jakich w wyniku osądzeń o sympatie proukraińskie i prokomunistyczne doszło we Lwowie (1918) i Pińsku (1919), ale Żydzi stanowili przez cały czas obiekt ataków prasy i publicystyki o orientacji narodowej, a w 2. połowie lat 30. także zarządzeń dyskryminujących (1936 ograniczenie uboju rytualnego, 1937 dopuszczenie tzw. getta ławkowego na wyższych uczelniach). Wielu Żydów wyemigrowało z Polski do Palestyny w okresie reform W. Grabskiego (tzw. alija Grabskiego), dotknął ich też kryzys gospodarczy 1929-1935 (bojkot sklepów żydowskich).

Podczas II wojny światowej Polska była miejscem eksterminacji narodu żydowskiego. Po wojnie ok. 137 tys. osób tej narodowości przybyło do Polski w ramach repatriacji z ZSRR, dołączyły one do ok. 50-80 tys. tych, którzy przeżyli zagładę w kraju. Jednak ogólny klimat polityczno-społeczny nie sprzyjał ich pobytowi (m.in. pogrom kielecki 1946), choć niektórzy z nich, związani jeszcze przed wojną z ugrupowaniami lewicowymi, włączyli się w budowę nowego ustroju w Polsce. W okresie 1946-1950 z Polski do Palestyny wyemigrowało 120 tys. Żydów, kolejne masowe ich wyjazdy nastąpiły po 1956 i po wydarzeniach marcowych 1968. Obecnie ich liczbę w Polsce ocenia się na 15 tys., z czego niewielką część zrzesza Związek Gmin Wyznaniowych Żydowskich w Rzeczypospolitej Polskiej.

W czasie pobytu na ziemiach polskich Żydzi rozwijali swoją kulturę oraz myśl religijną i społeczną. Już od 2. połowy XV w. kształtowały się ośrodki studiów talmudycznych w Poznaniu (gdzie od 1474 r. nauczał rabbi Mojżesz ben Izaak Mintz – wielki autorytet w zakresie prawa rabinicznego) i Krakowie (gdzie m.in. działali od końca XV w. Jakub ben Josef Polak – znakomity egzegeta, główny rabin Małopolski, a w XVI w. Mojżesz ben Israel Isserles, zwany Rema, uznawany za najwybitniejszego wśród talmudystów na ziemiach

polskich). W XVII w. żywy był wśród nich ruch mesjanistyczny. W XVIII w. działali tu m.in. frankiści, toczyły się też polemiki między reprezentantami judaizmu rabinicznego a upowszechniającym się chasydyzmem (ruch społeczno-religijny o charakterze mistycznym, którego twórcą był Baal Szem Tow z Podola), zwalczanym też przez przedstawicieli żydowskiego oświecenia, haskali. Pod koniec XIX w. narodził się syjonizm, powołano do życia Światową Organizację Syjonistyczną, której struktury działały na terenie ziem polskich już na początku XX w.

Działacze pochodzenia żydowskiego byli też aktywni w różnych ugrupowaniach socjalistycznych i robotniczych (m.in. w Powszechnym Żydowskim Związku Robotniczym, tzw. Bundzie, 1897). Wśród Żydów polskich zaznaczyły się też pewne tendencje asymilacyjne. Wiele organizacji żydowskich istniało w odrodzonej po 1918 Polsce, m.in. ortodoksyjny Agudas Isroel (Związek Izraela, oficjalnie od 1919 jedna z najsilniejszych partii żydowskich w II Rzeczypospolitej), Organizacja Syjonistyczna w Polsce (od 1916 reprezentowana w sejmie i senacie), Centrum Duchowe Mizrahi (początki 1902, od 1918 uzyskało ostateczny kształt organizacyjny). Wśród robotników działał Bund i Poalej Syjon.

Rozwijały się – w językach jidisz, hebrajskim i polskim – literatura, teatr, film, wydawano 193 czasopisma (1928). Czynnych było wielu malarzy i rzeźbiarzy. Działały placówki badawcze, np. Żydowski Instytut Naukowy. Istniały żydowskie szkoły prywatne (1237 z ok. 180 tys. uczniów w 1937), wiele żydowskich dzieci uczęszczało do polskich szkół publicznych. Żydzi odgrywali istotną rolę w rozwoju kultury i nauki polskiej.

Prześladowania przed wybuchem II wojny światowej

Prześladowania rozpoczęły się zaraz po dojściu A. Hitlera do władzy. W 1933 usunięto Żydów z urzędów państwowych, w 1935 pozbawiono ich praw obywatelskich (tzw. ustawy norymberskie) – odbierano im majątek, ograniczano możliwości pracy, zakazywano podejmowania studiów. Próbowano też zmuszać ich do emigracji, jednak znaczna część państw Europy i Ameryki oraz Australia zamknęły przed Żydami granice (ustalenia konferencji w Évian-les-Bains 1938), pewne możliwości przyjazdu stworzyły im USA. Do wybuchu II wojny światowej spośród 540 tys. niemieckich Żydów wyemigrowało ponad 200 tys. Kulminację wstępnej fazy prześladowań sta-

nowiła „noc kryształowa” – pogrom, w wyniku którego zginęło ok. 90 Żydów, zniszczeniu uległo 191 synagog i znaczna liczba żydowskich sklepów w Niemczech i Austrii, a do obozów koncentracyjnych trafiło ok. 35 tys. osób. W listopadzie 1938 ok. 17 tys. Żydów pochodzących z Polski Niemcy deportowali na wschód do pasa przygranicznego, gdzie przetrzymywano ich pod gołym niebem – ok. 6 tys. spośród nich Polacy internowali w Zbąszyniu.

Polityka eksterminacyjna w czasie II wojny światowej

Wybuch i pierwsze lata II wojny światowej stanowiły nową fazę polityki eksterminacyjnej. Na terenach zdobytych przez Niemcy do 1941 żyło ok. 7,8 mln Żydów – w tym 3 mln w Polsce, gdzie już jesienią 1939 nakazano im nosić znak identyfikacyjny z gwiazdą Dawida (w III Rzeszy obowiązek taki istniał od jesieni 1941, na okupowanych ziemiach zachodniej Europy od wiosny 1942). Odebrano im wszelką własność, ograniczono swobodę poruszania się itp. Od listopada 1939 w miastach powoływano żydowskie rady starszych, tzw. Judenraty, mające ułatwić wykonywanie rozporządzeń władz okupacyjnych.

Getta w Polsce

Getto, część miasta przymusowo lub dobrowolnie zamieszkiwana przez mniejszość narodową lub religijną.

Terminu tego użyto po raz pierwszy na określenie dobrowolnie utworzonego skupiska ludności żydowskiej w Wenecji na początku XVI w. Najczęściej określenie to odnoszono do dzielnic czy ulic miasta zamieszkiwanych przez Żydów, których do izolacji skłaniało poczucie wspólnoty narodowej i religijnej oraz możliwość rządzenia się własnymi prawami i obyczajami, często także wrogość otoczenia. Wraz z rozwojem miast i dążeniem mieszczaństwa do wyeliminowania groźnego konkurenta w handlu i rzemiośle, wzmożyły się tendencje do izolowania Żydów w zamkniętych dzielnicach. Przełomowym momentem w dziejach Żydów europejskich, a zwłaszcza włoskich, było utworzenie, z rozkazu papieża Pawła IV (1555-1559), surowego getta rzymskiego na Zatybrzu w 1556.

W Polsce osiedla żydowskie notowane są od XI w. Antagonizm Żydów z mieszczanami zaostrzył się w XIII w., w związku z masową imigracją Żydów do Polski na skutek prześladowań w krajach niemieckich i w Czechach, a wraz z tym wzrost ich znaczenia gospodarczego. Tendencja przymusowego izolowania Żydów nie znalazła w Polsce oficjalnej sankcji prawnej, zarówno z racji tolerancyjnej polityki władców, jak i poparcia szlachty, korzystającej z pośrednictwa Żydów między miastem a folwarkiem. Jedynie biskupi wrocławscy, uchwałą synodu w 1267 wprowadzili, wzorem państw zachodnich, nakaz tworzenia dla Żydów oddzielnych, zamkniętych dzielnic, noszenia specjalnych oznak, zabronili też utrzymywania stosunków towarzyskich z chrześcijanami oraz ograniczyli swobody handlowe. Jednak uchwały te nie miały praktycznego znaczenia, co najwyżej niektórym miastom udało się uzyskać przywilej zabraniający Żydom przebywania w danym mieście.

Getto posiadało własną administrację (kahal), podlegającą bezpośrednio urzędnikom królewskim (wojewodzie, kasztelanowi). Urzędnicy ci także rozstrzygali sprawy sądowe pomiędzy Żydami a nie-Żydami (Żydzi nie podlegali sądownictwu miejskiemu).

Emancypacyjne prądy przełomu XVIII i XIX w. w krajach europejskich przyniosły równouprawnienie także Żydom. Formalnie pozwolono im na opuszczenie gett i zamieszkanie w dowolnej części miasta chrześcijańskiego, ale skorzystała z tego niewielka liczba inteligencji i zamożnej warstwy żydowskiej, gdyż praktycznie było to równoznaczne z wynarodowieniem. Żydzi tacy przyjmowali strój, obyczaje i język danego kraju.

Getta w czasie II wojny światowej

W czasie II wojny światowej gettami nazywano potocznie izolowane dzielnice miast, przeznaczone dla ludności żydowskiej, tworzone przez okupanta hitlerowskiego w wielu miastach i miasteczkach od jesieni 1939. Stanowiły jedno z narzędzi eksterminacji ludności żydowskiej. Niemcy tworzyli getta przede wszystkim na okupowanych ziemiach Polski, Związku Radzieckiego, Czechosłowacji, Jugosławii, Grecji. W Belgii władze niemieckie ograniczyły zamieszkanie Żydów do Antwerpii, Brukseli, Leodium, Charleroi. Żydów holenderskich skupiły w Amsterdamie. Żydów z różnych krajów Europy

deportowały do gett na ziemiach polskich (Łódź, Lublin) i radzieckich (Mińsk, Ryga) oraz do obozów zagłady (Oświęcim, Treblinka, Sobibór).

Największe getta hitlerowcy utworzyli w okupowanej Warszawie (500 tys. osób) i Łodzi (300 tys. osób). Fizyczne znęcanie się nad ludnością pochodzenia żydowskiego, grabież ich mienia, a potem także ich zagładę ułatwił okupantowi przymus noszenia przez nich na ubraniu żółtych łat lub na rękawie białych opasek z gwiazdą Dawida oraz oznaczania nią sklepów i przedsiębiorstw żydowskich, obowiązujący od listopada 1939 i utrzymany również po utworzeniu gett.

Pierwsze getto na ziemiach polskich Niemcy założyli w Piotrkowie Trybunalskim (październik 1939), następnie w Puławach i Radomsku (grudzień 1939) oraz w Jędrzejowie (marzec 1940). Początkowo część getta miała charakter otwarty, jednakże za przekroczenie ich granicy groziły surowe kary, a w tzw. Generalnym Gubernatorstwie – kara śmierci, która przewidziana była również za udzielanie Żydom schronienia (zarządzenie H. Franka z 15 października 1941). Podobne kary stosowane były w rejencji ciechanowskiej i okręgu białostockim. Tak brutalne środki represyjne stosowano tylko w Polsce, Jugosławii i na okupowanych ziemiach Związku Radzieckiego. W żadnym z pozostałych krajów okupowanych nie zagrożano publicznie karą śmierci za pomoc udzielaną ludności żydowskiej.

Od 1940 getta miały charakter zamknięty. Zaczęto otaczać je murem lub drutem kolczastym. Stłoczona na małej powierzchni (przeciętnie 7-10 osób na izbę) ludność żydowska, ograbiona z dobytku, masowo wymierała z głodu. Obok bezpośrednich akcji eksterminacyjnych dodatkowymi czynnikami wyniszczającymi ludność był brak zarobków, opału, leków, odzieży oraz celowo utrzymywany przez okupanta katastrofalny stan sanitarny, który prowadził do epidemii chorób zakaźnych (tyfus plamisty).

Ostateczne rozwiązanie kwestii żydowskiej

Getta stanowiły etap przejściowy w akcji totalnej zagłady Żydów zamieszkałych w Rzeszy i w krajach przez nią okupowanych i jedną z podstawowych form hitlerowskiej polityki całkowitego „rozwiązania kwestii żydowskiej”. Jednocześnie były źródłem niewolniczej siły roboczej, pracującej dla po-

trzeb wojennych Niemiec. Podlegały hitlerowskim władzom administracji ogólnej (wydziałom przesiedleń w urzędach szefów dystryktów i bezpośrednio komisarzom dzielnic żydowskich) oraz policji bezpieczeństwa. Organami pomocniczymi w wykonywaniu niemieckich zarządzeń były powołane przez okupanta spośród Żydów Rady Żydowskie (Judenraty) i Służba Porządkowa (nieuzbrojona policyjna formacja pomocnicza), opanowane przez działaczy syjonistycznych. Ułatwiały one Niemcom eksterminację ludności gett, m.in. przez utrzymywanie jej w psychozie bierności (np. Ch. Rumkowski – prezes Rady Starszych Żydowskich w Łodzi).

W marcu 1942 Niemcy przystąpili do likwidacji gett. W latach 1942-1943 zlikwidowane zostały wszystkie getta oprócz łódzkiego, zlikwidowanego w 1944. Akcja ta nosiła nazwę *Reinhard* i zakładała zupełną zagładę ludności żydowskiej. Sprowadzała się do stopniowego opróżniania gett i mordowania ich mieszkańców w specjalnie do tego celu wybudowanych obozach śmierci w Bełżcu, Sobiborze, Treblince i Majdanku. Nieliczni spośród mieszkańców gett zostali uratowani, dzięki pomocy ludności cywilnej okupowanych krajów i organizacji konspiracyjnych. Pomoc tę m.in. w formie wsparcia finansowego, dostarczania broni, organizowania ucieczek, grup zbrojnych, dokonywania akcji bojowych w gettach wiele polskich rodzin przytłoczyło życiem.

W niektórych likwidowanych gettach wybuchały antyhitlerowskie powstania zbrojne, m.in. na Białorusi: w Klecku (21 lipiec 1942), w Lachwi (3 wrzesień 1942), w Głębokiem (lipiec 1943), na Ukrainie: w Krzemieńcu (9 sierpień 1943), na Litwie: w Wilnie (lipiec 1943), w Polsce: w Warszawie, Białymstoku, Będzinie, Częstochowie, Hrubieszowie (kwiecień-lipiec 1943). Kilkundniowe walki powstańcze w getcie białostockim rozpoczęły się 16 lipca 1943, kierował nimi M. Tennenbaum-Tamarrof.

Największe z powstań w gettach wybuchło w Warszawie 19 kwietnia 1943, pod dowództwem M. Anielewicza, w którym brała udział żydowska konspiracyjna organizacja wojskowa utworzona w Warszawie w grudniu 1939 przez oficerów Wojska Polskiego narodowości żydowskiej, członków prawicowej organizacji młodzieżowej Betar oraz syjonistów-rewizjonistów. Komendantem ŻZW był kapitan D. Apfelbaum, pseudonim *Kowal*.

Związek budował w getcie warszawskim tajne schrony, bunkry i ukryte przejście poza teren getta, gromadził broń.

Współpracował ze Związkiem Walki Zbrojnej, a następnie AK. W kwietniu 1943 liczył 300 bojowców. W czasie powstania w getcie warszawskim żołnierze ŻZW z powodu rozbieżności z Żydowską Organizacją Bojową walczyli samodzielnie na placu Muranowskim. Większość poległa, nielicznym udało się wydostać poza getto.

Działała także Rada Pomocy Żydom, (RPŻ), kryptonim Żegota, tajna organizacja społeczna działająca od grudnia 1942 do stycznia 1945 przy Delegaturze Rządu RP na kraj. Kontynuacja utworzonego przez Z. Kossak-Szczucką i W. Kraheńską-Filipowiczową tajnego Komitetu Pomocy Żydom.

RPŻ stawiała sobie za cel niesienie pomocy materialnej, zapewnianie schronienia, środków do życia, opieki lekarskiej, fałszywych dokumentów itp. Żydom ukrywającym się poza gettem. Środki finansowe RPŻ otrzymywała z Delegatury Rządu, od organizacji żydowskich i z ofiar społeczeństwa.

Do najaktywniejszych działaczy należeli m.in.: W. Bartoszewski, P. Gajewski i J. Matus. Kolejnymi przewodniczącymi byli: J. Grobelny, R. Jabłonowski i L. Feiner.

Zaczęto też tworzyć getta: najpierw w Polsce (ok. 400), a od 1941 również na Litwie, Łotwie, Białorusi i Ukrainie – pokazową placówkę tego typu zorganizowano w czeskim Terezynie (w 1943 Niemcy udostępnił ją inspektorom Międzynarodowego Czerwonego Krzyża). Zarzucono natomiast plany zorganizowania rezerwatów żydowskich na Lubelszczyźnie, Madagaskarze i Syberii. Warunki życia w gettach były tragiczne, a próby ucieczki karano śmiercią. W okupowanej Polsce stworzono ponad 400 obozów pracy przymusowej przeznaczonych dla Żydów, w niektórych śmiertelność sięgnęła 50%.

Inwazja na ZSRR wyznaczyła kolejny etap zagłady Żydów – na zajmowanych przez Wehrmacht terenach wymordowano do końca 1941 ok. 500 tys. osób (zastąpiły się w tym zwłaszcza tzw. Einsatzgruppen). Jednocześnie Niemcy przygotowywali się do „ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej”. Na mocy ustaleń konferencji w Wannsee (styczeń 1942) za realizację tego programu w Europie Zachodniej i na Węgrzech odpowiadał A. Eichmann a w Generalnym Gubernatorstwie – O. Globocnik (*Reinhard Aktion*). Już w grudniu 1941 w obozie zagłady w Chełmnie po raz pierwszy uśmiercono Żydów gazem spalinowym. W 1942 ośrodki zagłady powstały w Bełżcu, Sobiborze, Treblince, nas-

tępnie w Brzezince i Majdanku. Żydów prosto z ramp wyładowczych kierowano do komór gazowych, zabijając dziennie 6-8 tys. osób. Latem 1942 w wyniku wielkiej akcji deportacyjnej z getta warszawskiego uśmiercono w Treblince ok. 300 tys. Żydów. Ginęli też mieszkańcy gett innych miast polskich oraz Żydzi z całej Europy, ponieważ ośrodki zagłady ze względów ekonomicznych (bliskość największych skupisk ludności żydowskiej) i propagandowych (optymalne możliwości zachowania operacji w tajemnicy przed światem) organizowano wyłącznie na terenie okupowanej Polski. Pozbawiono w nich życia ok. 4 mln Żydów i osób pochodzenia żydowskiego (badano narodowość przodków do trzeciego pokolenia).

Następstwa polityki Holocaustu

Łącznie (tj. w obozach i poza nimi) hitlerowcy zamordowali w czasie II wojny światowej ok. 6 mln Żydów, w tym wielu wybitnych uczonych, artystów, pisarzy. Największe straty poniosła ludność żydowska na okupowanych terenach ZSRR (blisko 99%) i Polski (89%), znacznie mniejsze w Niemczech i Austrii (ok. 30%), we Francji (ok. 22%) oraz we Włoszech (ok. 17%), stosunkowo niewielkie (poniżej 1%) były one wśród Żydów bułgarskich, fińskich i duńskich.

Zagładzie Żydów przeciwstawiały się przez dłuższy lub krótszy czas Włochy, Węgry, Bułgaria i Rumunia, współdziałała z Niemcami Słowacja. Sami Żydzi próbowali stawiać opór eksterminacji (np. powstanie w getcie warszawskim), ale wobec skrajnej dysproporcji sił miał on charakter wyłącznie symboliczny. W wielu przypadkach pomocy udzielała im miejscowa ludność, której w Polsce groziła za to kara śmierci.

Żydzi w Starym Sączu w okresie okupacji od 1940 do 1942 na podstawie zachowanych dokumentów Rady Żydowskiej i Urzędu Miasta.

Ludność żydowska w Starym Sączu pojawiła się dopiero z początkiem lat dwudziestych XIX w. Liczba jej gwałtownie rosła, co wiązało się z tolerancyjną polityką Austrii w stosunku do Żydów. I tak w 1830 r. w całej parafii starosądeckiej ży-

to 20. wyznawców religii mojżeszowej, a trzydzieści lat później było ich już dwustu¹.

W okresie międzywojennym ilość ta stale wzrastała. Według meldunku Rady Żydowskiej dla Zarządu Miasta z dnia 06.12.1940 do wybuchu II wojny światowej było w Starym Sączu 308 Żydów. Po rozpoczęciu działań wojennych przybyło z Łodzi, Krakowa i innych miejscowości 118 osób. Istnieją pisemne prośby wniesione przez Żydów wysiedlonych z okolicznych miejscowości, jak Rytro, Roztoka Ryterska, Piwniczna, Wierchomla, Żegiestów, Muszyna, Krynica o zezwolenie na zamieszkanie w Starym Sączu. Rada Żydowska wyraziła zgodę, a Urząd Miejski zatwierdził od 7 do 29 listopada 1940 r w sumie przybycie czternastu rodzin (49 osób). Z Obszaru Zamkniętego Nowy Sącz przesiedlono 167, co w sumie daje 593 osoby.

30 listopada 1940 r. Naczelnik Okręgu (Kreishauptmann) w Nowym Sączu wydał pismo do miejskich i wiejskich komisarzy, burmistrzów i wójtów w sprawie dostania uaktualnionych danych o Żydach zamieszkujących w tym okręgu (Limanowa, Nowy i Stary Sącz, Piwniczna, Muszyna, Tylicz i Krynica). Oparte ono było na zarządzeniu z dnia 29 października 1940 r. o utworzeniu zamkniętego obszaru dla Żydów na granicy ze Słowacją.

W sierpniu 1940 r. Zarząd Miejski wystawił zaświadczenie dla niejakiego Salomona Rosenfelda, zamieszkałego na Piaskach, iż w 1934 r. podczas powodzi został bardzo zniszczony i obecnie prosi o umorzenie zaległych składek ubezpieczeniowych należnych Ubezpieczalni Społecznej w Nowym Sączu.

W obawie przed tyfusem, w związku z przesiedleniem Żydów z Krakowa 31 grudnia 1940 r., ukazało się zarządzenie lekarza okręgowego o obowiązkowej akcji profilaktycznej. Powołano komisję sprawdzającą czystość i higienę, które informowały o chorobie i sposobach zapobiegania jej. Osobą odpowiedzialną za przeprowadzenie akcji był dr Bogdan Zarzycki.

4 lutego 1941 r. Rada Żydowska wystosowała prośbę do Urzędu Miejskiego w Starym Sączu dotyczącą przedłużenia czasu swobodnego poruszania się Żydów do godz. 21.00 w związku z dłuższym dniem, załatwioną pozytywnie.

¹ U. Perkowska *Stary Sącz w latach absolutyzmu austriackiego - Historia Starego Sącza t. I* pod red. H. Barycza str. 179.

**Spis domów należących do Żydów z podaniem ulicy,
nr domu, nr wykazu hipotecznego.**

Lp.	Ulica	Nr domu	Liczba katastralna	Nr wykazu hipotecznego	Nazwisko i imię właściciela
1	Rynek	1	61	1	Opczyński Izydor i Cecylia
2	Rynek	2	62	2	Malz Izaak i Maria
3	Rynek	3	63	3	Finder Berta
4	Rynek	4 ½	64	4	Holländer Amelia, Gilta i Rozalia
5	Rynek	8	68/2	8	Steinreich Dawid i Rozalia Löw
6	Rynek	9	162	2028	Lustig Mojżesz i Estera
7	Rynek	10	163	10	Neustätter Markus, Dawid i Scheindel
8	Rynek	19	330/2-330/3	699	Pauzer Dawid
9	Rynek	22	361/1	22	Steinreich Dawid i Barnel
10	Rynek	23	362	23	Josenthal Lina, Weiss Celina
11	Rynek	24	363/1	24	Leibler Gitla
12	Rynek	24	363/2	2158	Lustbader Berl i Aron
13	Rynek	26	365	26	Gutwirth Scheindel i Tauba
14	Główna	119	352/2	1541	Rösler Rachela
15	Główna	151	414/1	151	Lustbader Berl i Blima
16	Główna	153	411	153	Pinkas Gniwisiek, Brandsdorfer Cina
17	Główna	157	979/1	157	Lustig Rafael i Ewelina
18	Podgórze	161	546-547/1	1498	Wildfeuer Izaak
19	Jagiellońska	169	791	169	Kneses Izrael
20	Wąska	182	320/1-320/3	182	Wildfeuer Nachman, Baldinger Meakel
21	Staszica	216	323	1865	Kneses Izrael i Regina Sanderowa
22	Farna	221	170	221	Friedmann Chana i Naftali
23	Farna	222	171	222	Neugut Karolina
24	Farna	224	174	224	Holländer Frania
25	Węgierska	246	69-70/1	246	Reichowa Salomea z Finderów
26	Dworska	245	72-70/2	245	Süsmann Elżbieta z Zaudererów
27	Węgierska	278	97	2068	Horowitz Izydor

28	Węgierska	299	138	1655	Schein Peppi, Klarowa Anna
29	Wąska	407	336	407	Klafter Mojżesz i Moriz
30	Wąska	447	317	447	Spira Estera
31	Główna	461	351/1-351/2	461	Herzberg Matys i Sara
32	Szeroka	465	357	1598	Sauder Chaim i Sara
33	Targowa	473	437	473	Wildfeuer Mechel i Lina
34	Piaski	477	677/2	477	Rosenfeld Salomon i Helena
35	Wąska	479	303	479	Hecht Dora
36	Główna	489	703	489	Lustig Rafael i Regina
37	Kolejowa	495	842-953	495	Einchorn Mojżesz
38	Staszica	494	180	494	Gabel Franciszka
39	Główna	535	397	535	Zimmels Hirzek i Salomea
40	Główna	539	355	539	Brandstätter Joel
41	Staszica	565	839-176/3	565	Riegelhaupt Chana
42	Główna	588	882	1583	Estreich Józef i Michał
43	Kolejowa	589			Steinmeta ?
44	Cyganowice	606	746/1	1572	Kornhauser Leisor, Baldinger Józef
45	Wąska	651	986	2285	Steiner Fryderyka
46	Piłsudskiego	654	512/3	1710	Wildfeuer Nachman
47	Cyganowice	655	732/1	1257	Fisek Zachariasz
48	Główna	693	404-832- 979/2	2002	Lustig Schaja i Emestyna
49	Podgórze	739			Bodner Herzek
50	Klasztorna	754	664	601	Holländer Rozalia
51	Piłsudskiego	907	P.G.921/1	2329	Lerch Touba
52	Wąska	563	320/2	563	Hammer Touba

Wybuch II wojny światowej spowodował dużą migrację także w Starym Sączu. Wielu Żydów opuściło miasto w obawie przed najeźdźcami. 6 października 1941 r. burmistrz miasta wydał dokument, który zawierał zestawienie mienia opuszczonego przez Żydów z podaniem nazwiska właściciela, przypuszczalnego miejsca jego pobytu, adresu posesji i obecnego opiekuna (oryginał w języku niemieckim).



*Fotografia Haliny Frieder
wnuczki Salomei Finder,
znanej restauratorki starsządeckiej*

Zestawienie mienia opuszczonego przez Żydów w Starym Sączu

Lp.	Nazwisko i imię	Kraj pobytu	Adres (ulica)	Opiekun
1	Zauderer Zofia	ZSSR	Hoffgasse 248 (Dworska)	Lawitschka Franciszek
2	Holländer Rozalia	ZSSR	Klosterstr. 745 (Klasztorna)	Wajda Antoni
3	Holländer Rozalia	ZSSR	Ringplatz 4 (Rynek)	Wajda Antoni
4	Panzer Dawid	ZSSR	Ringplatz 18 (Rynek)	Kędryna Julian
5	Schein Josef	ZSSR	Ungarischestr.299 (Węgierska)	Kędryna Julian
6	Gabel Franciszka	USA	Hellgasse 494 (Staszica)	Kędryna Julian
7	Einhorn Maurycy	ZSSR	Bahnstr. 589 (Kolejowa)	Warzycki Władysław

Rok 1941 przebiegł dla Żydów w Starym Sączu stosunkowo spokojnie. We wrześniu Urząd Miejski wystosował nakaazy płatnicze (5 szt.) podatku za dom lub nieruchomość z groźbą zamiany na kilkudniowy areszt w razie niezapłacenia. Na każdym z dokumentów widnieją adnotacje o uiszczeniu należności.

W październiku Kreishauptmann z Nowego Sącza przesłał do Zarządu Miasta w Starym Sączu żądanie doręczenia adresatom orzeczenia karnego z karami administracyjnymi z potwierdzeniem odbioru oraz wpisania do rejestru trzynastu kar bez nazwisk, oznaczonych tylko numerem.

26 listopada 1941r. Naczelnik Okręgu w Nowym Sączu wydał zarządzenie o znakach rozpoznawczych dla Żydów.

„Obowiązują opaski na ramieniu, tylko przepisowe, żadnych innych kolorów. Zabrania się noszenia innych oznak, jeśli nawet placówki czy prywatne przedsiębiorstwa otrzymały na to zezwolenie”. Zarządzenie otrzymały: Rada Żydowska (Judenrat) i Burmistrz Miasta.

Pod koniec listopada Urząd Miasta otrzymał pismo od Naczelnika Okręgu z żądaniem dostarczenia aktualnej liczby Żydów zamieszkujących w Starym Sączu. W odpowiedzi Urząd doniósł, że na dzień 1 grudnia 1941 r. w Starym Sączu zamieszkiwało 1348 Żydów.

W roku 1942 nasiliły się restrykcje władz okupacyjnych wobec Żydów. W marcu Naczelnik Okręgu przesłał do starosądeckiego burmistrza pismo by przygotować ogłoszenia w języku polskim i niemieckim zakazujące wszystkim Żydom opuszczanie bez zezwolenia terenu miasta. Brzmiało ono:

„Zwraca się ponownie i z naciskiem uwagę na następujący zakaz: zamieszkałym w Starym Sączu Żydom jest wzbronione bez zezwolenia Kreishauptmann in Neu Sandez terenu miasta opuszczać. Działający wbrew temu będą jak najsurowiej ukarani.

Podp. Dr Busch
Kreishauptmann.“

Zachował się dokument z 19 marca 1942 r., w którym Rada Żydowska zwraca się z prośbą do Zarządu Miejskiego o wydanie przepustki na wywóz zwłok zmarłej Estery Frondel do Nowego Sącza dla czterech osób. Robiono tak, ponieważ gmina żydowska w Starym Sączu nie posiadała swojego cmentarza. Na wniosek dr Heleny Dormus 27 kwietnia 1942 r. została wystawiona przez Burmistrza przepustka na przewie-

zienie do szpitala Friedy Heller (pochodzącej z Krakowa), celem poddania się operacji, wraz z sanitariuszem, Abrahamem Bermannem i furmanem, Mojżeszem Hellerem.

W marcu 1942 r., na wniosek Kreishauptmanna wydano dwie rodziny żydowskie, przybyłe do Starego Sącza bez zezwolenia: Leona Baldingera wraz z żoną Miną z Nowego Targu, zamieszkałych u rodziny w Cyganowicach oraz Jüdin Rotblit Feiga z Marianem Ungarem pochodzących z Warszawy.

W czerwcu Żydowska Samopomoc Społeczna (Jüdische Soziale Selbsthilfe) Delegatura w Starym Sączu wysłała z inicjatywą zbiórki bielizny, odzieży i obuwia wśród ludności żydowskiej dla robotników z przymusowych obozów pracy. W tym celu wystosowano prośbę do Naczelnika Okręgu o zezwolenie przeprowadzenia akcji, załatwioną pozytywnie. Zbiórkę przeprowadzono pod nadzorem Magistratu. W tym samym czasie wysłano pismo do zakładów chemicznych w Mościcach w sprawie wapna chlorowanego do dezynfekcji, gdyż panowała epidemia czerwoni.

7 kwietnia Urząd Miejski skierował prośbę do Naczelnika Okręgu o wsparcie dla Dawida Neumarka zam. Hoffgasse (Dworska) 7. W odpowiedzi nakazano ustalić i zawiądomić, jaka jest jego przydatność dla gminy. Jest to już drugi dokument tego typu, gdzie Zarząd Miejski wstawia się za członkiem gminy żydowskiej.

W kwietniu Kreishauptmann poleca przesłuchać Mendla Blocha – garbarza zam. Garbarska (Jagiellońska)174 w sprawie złożenia meldunku o swoim majątku. Z następnych dokumentów wynika, że jest to niemożliwe, gdyż ww. znajduje się w areszcie w Nowym Sączu. Wszystkie meldunki o stanie posiadania Żydów zostały dostarczone przez Radę już w czerwcu 1940 r.

Od kwietnia do września 1942 Naczelnik Okręgu wydał nakazy zajęcia majątku: A. Holländer, Jüdin Sophie Zauderer, Erbin Elisa-Süsmann, Simon Preminger, Leib Preminger, Selig Prohyllles, Jüdin Sara Sander, Baruch Steinberger oraz zamknięcia interesu: Isaak Leiser Engländer, Sara Sander, zam. Batorego 661.

W teczce znajduje się też pismo z Urzędu Miejskiego Berlina z dnia 31 sierpnia 1942 nakazujące Jeruchimowi Holländerowi zam. Pfarrgasse (Farna) 224 zapłatę 300 marek za opiekę swojej wnuczki Käte Holländer ur. 27. 01.1928 przebywającej w Berlinie.

Urząd Miejski w Starym Sączu odpowiedział, iż ww. opuścił miasto w czasie wysiedlenia i miejsce jego pobytu jest nieznanne.

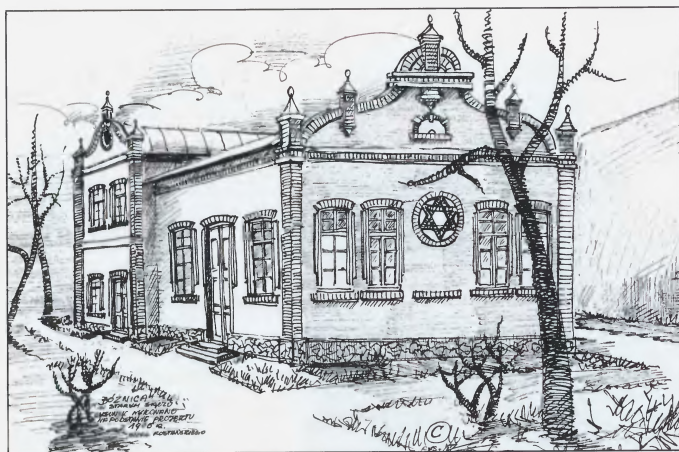
Ostatnimi dokumentami z tego okresu są zarządzenia Policji z 10 września, dotyczące trybu przenoszenia się Żydów skierowanych do pracy w inne miejsca i z 17 listopada (w języku niemieckim i ukraińskim dla całego terenu Galicji) w sprawie porządku i organizacji okręgów zamieszkałych przez Żydów (bez zezwolenia nie można było ich opuścić ani do nich przybyć).

Powyższe dokumenty zawarte są w teczce pt. „Żydzi, Okupacja 1940-42” o symbolu: TM-XII-A/59, które znajdują się w archiwum Muzeum Regionalnego w Starym Sączu.

Większość dokumentów jest w języku niemieckim, w opracowaniu posłużono się tłumaczeniem pani Heleny Bułkowskiej.

Dokumenty zostały ułożone chronologicznie, mogą posłużyć do stworzenia większej monografii na temat starosądeckich Żydów w okresie okupacji. Przeglądając je, można zauważyć bezzasadną nienawiść władz okupacyjnych, wyrażającą się ciągłymi zakazami, tworzeniem obszarów zamkniętych i prześladowaniami ludności żydowskiej. A z drugiej strony pomoc Judenratu i Urzędu Miejskiego dla swoich obywateli. Można śmiało stwierdzić, że urzędnicy nie tylko nie utrudniali życia, ale w wielu przypadkach wydatnie pomagali Żydom mieszkającym w Starym Sączu. Rok 1942 i likwidacja starosądeckiego getta w okolicy ulicy Krakowskiej w sposób tragiczny kończy historię starosądeckich Żydów. W sierpniu zostali oni przesiedleni do Nowego Sącza, a ci którzy nie mogli poruszać się o własnych siłach, 95 osób², zostało rozstrzelanych w wiklinie na Piaskach. Wielu też zginęło w trakcie doraźnych egzekucji za ukrywanie się w getcie, jak i u polskich rodzin. Dalsze losy przesiedlonych Żydów można prześledzić we wspomnieniach Leontyny Opoczyńskiej, znajdujących się w następnym rozdziale tego opracowania.

² J. Chrobaczyński *Miasto w latach 1939-45 Historia Starego Sącza*. T. II pod red. F. Kiryka, str.23.



Synagoga starsosądecka (rys. Ignacy Kurowski)

Wspomnienia Leontyny Opoczyńskiej - Tiny Davies na podstawie materiałów z Washington Holocaust Museum

Urodziła się 23 marca 1921 r. w Krakowie. Ojciec aptekarz, Izidor Opoczyński, matka Cecylia z domu Steiner. Miała dwoje rodzeństwa: siostrę Irenę ur. w 1926 r. w Krakowie oraz brata Ludwiga ur. w 1933 r. w Starym Sączu. Szkołę Podstawową rozpoczęła w Krakowie w 1928 r., gdzie uczęszczała do 1929 r. Dokończyła ją po przeprowadzce do Starego Sącza w 1935 r. W tymże roku zaczęła naukę w Gimnazjum Starsosądeckim.

W 1938 r. dostała się do Liceum w Nowym Sączu, a rok później do Liceum Jadwigi w Krakowie, gdzie uczęszczała jeszcze do Liceum Żydowskiego aż do rozpoczęcia wojny. W tym okresie nie odczuwała specjalnego prześladowania ludności żydowskiej na swojej osobie. Czasami spotykała się z pogardliwym traktowaniem, ale nigdy nie bezpośrednio. Dojście Hitlera do władzy nie zmieniło do niej stosunków kolegów i koleżanek w szkole. W tym okresie nie zdawała sobie sprawy z sytuacji politycznej w Europie. Natomiast jej ojciec,

antynazista, jako aptekarz bojkotował niemieckie produkty farmaceutyczne.



Rodzina Opoczyńskich przed apteką
w Starym Sączu

Pod koniec lata 1939 r., na krótko przed napadem Niemców na Polskę, matka Leontyny, Cecylia przewiozła dzieci do rodziny w Krakowie, myśląc, że tam będą bezpieczniejsze. Sama wróciła do Starego Sącza, gdzie zastał ją wybuch wojny. Przewiozła następnie część rzeczy z domu do Krakowa, a wracając zabrała ze sobą Irenę i Ludwiga. Leontyna została gdyż uczęszczała do szkoły, którą i tak niedługo potem zamknięto. Tymczasem ojciec, Zydzior Opoczyński, czując się zagrożony ze strony nadciągających Niemców, postanowił wraz

z innymi mieszkańcami Starego Sącza uciekać na wschód. Dotarł do Lwowa, gdzie dostał się pod okupację sowiecką. Napisał stamtąd list do żony i była to ostatnia informacja o jego losie. Nigdy potem się już nie zobaczyli, prawdopodobnie ukrywał się tam jeszcze jakiś czas, lecz po przejęciu tych terenów przez Niemców, został przez nich złapany i rozstrzelany.

Dom Opoczyńskich w Starym Sączu w Rynku (obecna apteka) został częściowo zajęty przez żołnierzy niemieckich. Oprócz matki z dziećmi mieszkał tam też ukraiński farmaceuta wraz ze swoją rodziną. Pomagał on na początku wojny prowadzić aptekę. Po wyczerpaniu domowych zapasów żywności, matka Leontyny kupowała jedzenie od miejscowych chłopów, płacąc im porcelaną, bielizną, etc.

„Nasza rodzina oraz inni Starsosądecy Żydzi (prawdopodobnie około 100) zostali zmuszeni do opuszczenia swoich domów i skierowani do getta (obecna ul. Krakowska i jej okolice). Zawiazali tam Komitet Wspólnoty Żydowskiej i służbę policyjną, którą sprawowali Żydzi i kilku Polaków. Okoliczni chłopcy w dalszym ciągu dostarczali do getta żywność oraz chłopską odzież, która mogłaby się przydać do ucieczki, gdyby wyłoniła się taka sposobność. Przekonałam się, że musimy uciekać by nie zginąć, szczególnie po przeczytaniu książki o niemieckim ludobójstwie Armeńczyków i Turków podczas pierwszej wojny światowej.

Na przełomie czerwca i lipca 1941 r. dostaliśmy polecenie zgromadzenia się na starsosądeckiej targowicy tylko z podręcznym bagażem. Zostaliśmy zmuszeni przez Komitet Komuny Żydowskiej do „darowania” pieniędzy na pokrycie kosztów naszego przeniesienia. Maszerowaliśmy rzędami po pięć osób do getta w Nowym Sączu (starzy i chorzy, którzy nie mogli iść zostali, jak później żeśmy się dowiedzieli, zastrzeleni). Getto w Nowym Sączu było bardzo zatłoczone, ale jakaś uprzejma kobieta wzięła nas do siebie i zrobiła miejsce do siedzenia wraz z bagażami. Tam też po raz pierwszy natknęłam się na SS-manów. Getto było otoczone drutem kolczastym i obowiązywała tam godzina policyjna. Jego mieszkańcy byli ciągle gdzieś wywożeni i nie wierzyłam, że są wywożeni do pracy, jak się oficjalnie mówiło. W getcie coraz dotkliwiej dawał się odczuwać brak żywności.

W sierpniu 1941 r. wraz z bratem uciekałam z Nowego Sącza udając się do getta w Krakowie. Matka z siostrą prawdopodobnie zostały przewiezione do obozu koncentracyjnego, ponieważ nie mogliśmy ich odnaleźć. Ciotka Różia z Krakowa wysłała nawet policjanta, który pomógł mi i bratu w ucieczce, z powrotem do Nowego Sącza, by ich odszukał, niestety, bez rezultatu. Już nigdy więcej nie zobaczyłam matki i siostry, nie dowiedziałam się też gdzie zginęli. Żydzi wywożeni z getta nowosądeckiego trafiali przede wszystkim do obozu zagłady w Belżeku. Kiedy tylko dojechałam do getta w Krakowie usłyszałam, co działo się z wywiezionymi Żydami. Ciotka Różia przyjęła nas u siebie i włożyła olbrzymi wysiłek, aby zapewnić nam przeżycie. Użyła swoich układów i znajomości, kiedy wysłała znajomego policjanta do Nowego Sącza, by znowu uratował mojego brata pod-

czas pierwszego „Aktion”, po tym jak przybyliśmy do krakowskiego getta ukrywałam się w stajni.

Od listopada 1942 r. do września 1944 r. pracowałam niewolniczo jako robotnik w A.E.G. Kabel, której fabryka znajdowała się w Płaszowie koło Krakowa, gdzie musiałam dojeżdżać codziennie. Była to zasługa ciotki Rózi, która załatwiła tą pracę mnie i swojej córce Stefie.

Po drugim „Aktion” wszyscy robotnicy A.E.G. Kabel zostali na stałe przeniesieni do obozu koncentracyjnego w Płaszowie, wciąż pracując każdego dnia w fabryce. Kiedy było to możliwe, starałam się załatwić sobie przepustkę na wyjazd do Krakowa, z takiego powodu jak leczenie lekarskie oraz aby zobaczyć się z bratem. Pewnego razu mój brat i kuzynka Stefa zachorowali na tyfus, załatwiłam sobie pozwolenie na wizytę w getcie, aby odwiedzić chorych w szpitalu. Próbowałam się ukryć, by być razem z bratem, jednakże zostałam odnaleziona i odtransportowana z powrotem do obozu w Płaszowie. Ciotka Róża także próbowała ratować Stefę ze szpitala, lecz w tym samym czasie Niemcy zaczęli likwidację krakowskiego getta i obydwójce zostały rozstrzelane.

Wraz z resztą robotników zostałam przeniesiona do baraków na terenie fabryki A.E.G. Kabel. Kiedy dowiedziałam się o likwidacji getta i rozstrzelaniu mojego brata, ciotki i kuzynki, popadłam w rozpacz i załamanie nerwowe. Bardzo cierpiałam, przestałam pracować, jeść, myć się, itp. Zostałam wpisana na czarną listę robotników niezdolnych do pracy. Nie zostałam zastrzelona tylko dlatego, ponieważ moi towarzysze pracy wstawili się za mną, uzasadniając, że beze mnie spadłaby produkcja. Po tym jak doszłam do siebie, pozostaliśmy w Kablu do września 1944 r. Wtedy to fabrykę zamknięto, a nas wysłano z powrotem do obozu w Płaszowie. W tym czasie ciała zamordowanych ludzi zakopywano i palono przez całą dobę oraz zacierano w ewidencji ślady eksterminacji przed nadciągającą ze wschodu Armią Czerwoną.

W listopadzie 1944 r. wraz z 2000 kobiet zostałam przenieś transportowana w wagonach towarowych do Oświęcimia. Przybyliśmy w nocy. Umieszczono nas w barakach najbliższej komór gazowych i krematorium. Pracownicy krematorium ostrzegli nas, że jeżeli SS-mani wezmą nas na miejsce selekcji to któraś z nas przeżyje. Jeżeli jej nie będzie, nie przeżyje nikt.

Selekcja się odbyła i wszystkie przez nią przeszliśmy z wyjątkiem jednej kobiety, która nie chciała się rozdzielić z małym synkiem, wcześniej uratowanym i poszła z nim na śmierć. Zostałyśmy przeniesione do Brzezinki, wzięliśmy prysznic, ale nie dostałyśmy ręczników do wytarcia i zmuszone byłyśmy czekać w przenikliwym zimnie przed przydzieleniem miejsc w barakach gdzie spałyśmy po pięć na pryczy wystanej słomą, przykryte derką. Już wcześniej w Płaszowie obcięto mi włosy, ale kobiety, które je miały, zostały kompletnie ogolone. Odziano nas w pasiaste ubrania, prawie gałgany, w których miałyśmy chodzić aż do śmierci. Byłyśmy nadzorowane przez kobiety z SS, które biły nas codziennie pejciami.

Pewnego poranka (pomyłkowo, jak się później okazało) otrzymałyśmy rozkaz udania się do komory gazowej i krematorium. Płomienie wydobywały się dzień i noc, towarzyszył im straszny smród. Nagle otrzymałyśmy rozkaz powrotu do baraków. Zamiast nas wysłano na śmierć inną kolumnę więźniów-szkieletów. Wkrótce przeniesiono nas do Oświęcimia. Był to modelowy obóz, używany do oszukiwania wizytujących go delegacji Czerwonego Krzyża. Mieliśmy tam osobne prycze, były też prysznic. Można było dostać wystarczającą ilość jedzenia, która zapewniała przetrwanie.

Kiedy zaczęły się naloty, SS-mani palili dokumenty i próbowali zatrzeć ślady swoich czynów. W styczniu 1945 r. zostałyśmy przeniesione do obozu w Belsen. Na drogę dostałyśmy po bochenku chleba i konserwę, ale bez otwieracza. Maszerowałyśmy w głębokim śniegu, odziane w cienkie ubrania i drewniaki. SS-mani zabijali każdego, kto nie mógł maszerować. Przez ostatnie trzy dni marszu spałyśmy w przydrożnych stodołach i stajniach. Ewentualnie ładowano nas do wagonów towarowych i wieziono w głąb Niemiec. Zatrzymaliśmy się po drodze w Sachsenhausen i Buchenwaldzie, aby wyrzucić ciała zmarłych. Kobiety dostały trochę żywności, ale mężczyźni nie dostali nic i wielu z nich w drodze zmarło z głodu i zamarznięcia. Do Belsen dotarliśmy pod koniec stycznia lub na początku lutego. Wsadzono nas pod prysznic, które złowrogo podejrzewaliśmy, iż są komorami gazowymi. Później zakwaterowano nas w barakach, które dzieliłyśmy z bardzo gwałtownymi ukraińskimi kobietami. Terroryzowały nas i kradły wszystko co potrzebowałyśmy. Tuż przed wyzwoleniem obozu przez Armię Brytyjską, w kwietniu 1945 r., zabrakło żywności i rozprzestrzenił się tyfus.

Jak obchodzono się z innymi więźniami w obozach, w których przebywałam?

Otóż w A.E.G. Kabel uzbrojeni ukraińscy strażnicy dozorowali baraki i warsztaty, gdzie byli po to, jak przypuszczam, by powstrzymać nas przed spaniem podczas pracy. W Brzezince pilnowały nas kobiety z SS uzbrojone w pejczy. W Oświęcimiu, obozie modelowym dostawaliśmy bochenek chleba codziennie, tak zwaną kawę rano i trochę zupy na południowej przerwie w polu, gdzie pracowaliśmy przy kopaniu kapusty, którą jedliśmy po kryjomu na surowo. Tam też na lewym przedramieniu wytatuowano mi numer: A.26474, który noszę do dzisiaj. W A.E.G. Kabel pracowaliśmy na 12-godzinne zmiany od 7.00 do 7.00 w dzień lub w nocy, co drugi tydzień. Byliśmy ubrani w więzienne odzienie. Było tam 150 mężczyzn i 150 kobiet, zakwaterowanych w barakach na terenie fabryki. Dostawaliśmy tam kawę (tzw. wtórnik niem. ersatz) co rano. Chleb pod wieczór i cieką zupę z kromką chleba podczas przerwy w pracy. Pracowałam w sekcji przędzalniczej (niem. Spinnerei), robiąc jedwabne i lniane nitki, w które był zawijany każdy przewód elektryczny. Moim zadaniem było związywać nitki, które się urwały oraz co tydzień czyścić maszyny.

Belsen zostało wyzwolone przez Armię Brytyjską w kwietniu 1945 r. Stałam, czekając na zbliżające się czolgi i myślałam, że są to przebrani żołnierze niemieccy, nie mogąc uwierzyć, że w końcu zostaliśmy wyzwoleni. Brytyjczycy nie mogli zostać w obozie, ponieważ rozprzestrzeniła się epidemia tyfusu. Otwarli tylko kilka magazynów i rozdawali nam żywność. Otwarte też zostało ogrodzenie między żeńską a męską częścią obozu, gdzie spotkałam się z mężem kuzynki ze strony matki.

Dwa dni po wyzwoleniu zachorowałam na tyfus. Mąż kuzynki zabrał mnie do szpitala polowego, mieszczącego się niedaleko Bergen. Chorowałam kilka tygodni, a później długi okres wracałam do całkowitego zdrowia. Kiedy w maju doszłam do siebie, ale nie mogłam jeszcze chodzić, pamiętam widok kwitnących lilii. Były tak piękne jak lilie w moim domu w Starym Sączu i pomyślałam, jak wspaniałe byłoby je zobaczyć znowu.

Ze szpitala zostałam najpierw przeniesiona do obozu dla osób przymusowo przesiedlonych w Bergen, a następnie do

obożu dla Rosjan, gdzie pracowaliśmy dla uczestników zebrań komunistycznych. Zaopatrywały nas brytyjskie transporty, ale żaden z żołnierzy nie zgodził się pomóc mi wyjechać z obozu. Mąż mojej kuzynki załatwił, abyśmy obydwój zostali włączeni do transportu ludzi jadących do Związku Radzieckiego, ponieważ nie było transportu bezpośrednio do Polski. Miał w planie opuścić transport w kraju, ewentualnie odłączylibyśmy się z wózkiem ozdobionym olbrzymim portretem Stalina etc. Przerwaliśmy marszrutę w Luneburgu, gdzie spotkałam przyjaciółki z A.E.G Kabel, Hildę i Anitę, które pomogły mi w ucieczce z rosyjskiego transportu. Wspólnie wróciliśmy do obożu dla przymusowo przesiedlonych w Luneburgu, mąż kuzynki poszedł dalej. W Luneburgu, w lipcu 1945 r. poznałam swojego przyszłego męża Dawida, który walczył w Armii Brytyjskiej. Po raz pierwszy spotkaliśmy się na potańcówce zorganizowanej przez żołnierzy. Pobraliśmy się 15 grudnia tego samego roku.

Zachowałam wiarę w Boga i nigdy nie ganiałam Go za to co wycierpiałam, ale do końca nie mogę zrozumieć dlaczego to wszystko się stało.”

Historia Żydów w Starym Sączu i skutki bezlitosnego holokaustu wymagają dalszych badań i opracowań. Przytoczone fakty zebrane na podstawie materiałów znajdujących się w archiwum starsządeckiego Muzeum Regionalnego rzucają trochę światła, lecz wszystko to za mało by poznać całą prawdę historyczną o ludności żydowskiej zamieszkującej w naszym mieście.

Dlatego też redakcja „Kronik Muzealnych” zwraca się z uprzejmą prośbą do mieszkańców Starego Sącza i okolic aby swoimi wspomnieniami, ewentualnie posiadanymi dokumentami podzielili się z nią. Tylko w ten sposób uzupełnimy pamięć po tych ludziach.

Bibliografia

- dokumenty z archiwum Muzeum Regionalnego teczka nr TM-XII-A/59 pt. Żydzi, Okupacja 1940-1942
- Barycz H., *Stary Sącz od czasów najdawniejszych do 1939*, Kraków 1979
- Kiryk F., *Historia Starego Sącza*. Tom II 1939-1980, Kraków 1995
- Encyklopedia internetowa

Starosądeckie obchody 110. rocznicy urodzin Wiktora Bazieliha



Wiktor Bazieliha 1892 - 1963

W bieżącym roku mija 110. rocznica urodzin Wiktora Bazieliha - historyka, miłośnika, badacza i popularyzatora dziejów Starego Sącza.

Ten zasłużony starosądeczanin, z wykształcenia prawnik, był autorem wielu cennych opracowań z historii miasta, publikowanych w wielu czasopismach i periodykach m. in. w „Rocznikach Sądeckich” i „Naszej Przeszłości”. Szczególne miejsce zajmują, wydane już po śmierci autora, „Historie starosądeckie” (Wyd. Literackie 1965 r.) i „Starosądeckie domy rynkowe” (Sądecka Oficyna Wydawnicza 1996 r.). W uznaniu zasług Wiktora Bazieliha Jego imię nadano miejscowej bibliotece publicznej i jednej z ulic w mieście.

Z inicjatywy Towarzystwa Miłośników Starego Sącza oraz Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu, zorganizowano uroczyste obchody rocznicowe w piątek, 4 października 2002 r.

Najpierw w kościele ss. Klarysek odprawiono Mszę Świętą za spokój duszy Wiktora Bazieliha, koncelebrowaną pod przewodnictwem ks. Dyrektora Tadeusza Sajdaka, a słowo do

wiernych wygłosił o. Antoni Bazielich – redemptorysta z Tuchowa, krewny zmarłego. Kaznodzieja powiedział m. in.:

Dla Wiktora Bazielicha przeszłość i historia nabierały życia. Rękopisy i książki, archiwa i biblioteki, kamienie miejskich budowli i kościołów, historyczne zapiski klasztorów i szpitali, których dzieje badał, zaczynały mówić. Mówiły o losach mieszkańców rodzinnego miasta, o ich wzlotach i upadkach, o rozwoju kulturalnym i doskonaleniu życia, a przez to o dążeniu człowieka do celu ludzkiego życia, jakim jest „szlachetnie”, czyli osiągnięcie pełni człowieczeństwa i ostatecznie zjednoczenie z Bogiem /.../

Wiktor Bazielich – mówił dalej o. Antoni – uczy nas doceniać tradycję i historię, ukazuje wartości poznawania historii człowieka, czy to będą dzieje niewielkiego, rodzinnego miasta, czy narodu, czy całego świata /.../



Rodzina Bazielichów. Pierwsza z prawej Barbara Bazielich – siostra Wiktora. Fot. Antoni Bazielich

Po Mszy Św. uczestnicy przeszli do Galerii Miejsko-Gminnego Ośrodka Kultury w Rynku, gdzie otwarto wystawę pt. „Wiktor Bazielich /1892-1963/ - historyk i miłośnik Starego Sącza”, przygotowaną przez mgr Andrzeja Długosza z Muzeum Regionalnego. Na wystawie pokazano materiały dotyczące związków Bazielicha ze swym miastem rodzinnym oraz wydawnictwa Jego prac z historii naszego miasta. Materiały po-

chodziły ze zbiorów Muzeum Regionalnego oraz Powiatowej i Miejsko-Gminnej Biblioteki Publicznej w Starym Sączu.

Kolejnym punktem programu była sesja popularno – naukowa, która odbyła się w sali kina „Poprad”. Najpierw uczestników sesji powitała mgr Maria Sosin – dyrektor starosądeckiej biblioteki, po czym przewodnictwo sesji przejął mgr Jan Koszkul – prezes Towarzystwa Miłośników Starego Sącza.

Sylwetkę i działalność zasłużonego starosądeczanina przybliżyli profesorowie: Barbara Bazieliuch i Feliks Kiryk.

Prof. dr hab. Barbara Bazieliuch – córka Wiktora wygłosiła odczyt o życiu i pasjach ojca oraz przekazała na ręce mgr Jana Koszkula – do zbiorów muzealnych – fotografie rodzinne, prace malarskie ojca oraz kopie wielu dokumentów.

Prof. dr hab. Feliks Kiryk zatytułował swój wykład „Znaczenie badań Wiktora Bazieliucha nad historią Starego Sącza”.

„Bazieliuch był człowiekiem nieprawdopodobnie pracowitym. Profesor Barycz kiedyś mówił: „to była taka chodząca biblioteka”. Pani profesor Bazieliuch mówiła tutaj, że miał fenomenalną pamięć. Dzięki tej pamięci mógł wiele rzeczy zdziałać i zrobić, przy tamtych możliwościach technicznych. Ale był to człowiek, który wyraźnie nie miał szczęścia do realizacji swoich pasji, nawet do wydania swoich dzieł. Wszystko się stało właściwie w końcu jego życia, kiedy już do gasnącej świadomości dochodziły wieści, że coś się tam drukuje. Ważniejsze prace zostały wydrukowane już po jego zgonie”.

Na zakończenie swego wykładu profesor powiedział:

„Tej pięknej postaci chciałbym się pokłonić jako historyk, który „pasożytował” na jego pracach pisząc „Dzieje Starego Sącza”. Sądzę, że nie jest nic przesadzone, że państwo pamiętają o nim, jako Jego miejscu urodzenia i miejscu wzrostu. Może choć po śmierci poeci będą doceniani we własnym domu”.



Sesja popularno – naukowa w kinie „Poprad”
Odczyt wygłasza prof. Barbara Bazieliha.
Siedzą od lewej: prof. Feliks Kiryk i mgr Jan Koszkuł
Fot. Antoni Bazieliha

Na zakończenie uroczystości, w budynku biblioteki odbyło się spotkanie organizatorów z rodziną Bazieliha.

W uroczystości oprócz licznych przedstawicieli rodziny Wiktora Bazieliha udział wzięli: przedstawiciele władz starostwa powiatowego i miasta Starego Sącza; bibliotekarze ze wszystkich bibliotek publicznych w powiecie nowosądeckim, członkowie Towarzystwa Miłośników Starego Sącza oraz młodzież ze starosądeckich szkół.

Spis treści

Życiorysy i sylwetki

Seweryn Udziela	<i>opr. Władysław Udziela</i>	str. 3
Jan Gryźlak	<i>opr. Piotr Gryźlak</i>	str. 19
Stanisław Królikowski	<i>opr. Jan Koszkul</i>	str. 32
Franciszek Świebocki	<i>opr. Jan Koszkul</i>	str. 43

Ludzie, o których warto pamiętać

Ksiądz Jan Niedojadło	<i>opr. Stefania Siatkowska</i>	str. 48
Stefania Siatkowska	<i>opr. ks. Jan Maziarz</i>	str. 51
Przyczynek do historii starosądeckich Żydów	<i>opr. Andrzej Nicpoński</i>	str. 54

Z kroniki Towarzystwa Miłośników Starego Sącza

110. rocznica urodzin Wiktora Bazieliha	<i>opr. Andrzej Długosz</i>	str. 78
---	-----------------------------	---------

